Numer 3, czerwiec - lipiec 2015 www.splawikigrunt.pl

Spławik i Grunt

POSTĘPOWY MAGAZYN WĘDKARSKI

Hybrydy na wąskich łowiskach
Alan Scotthorne

Ludzie z Żyłką - czyli wędkarstwo po wielkopolsku
Mateusz Lewandowski

Nęcenie długoterminowe
Eugeniusz Wrzosok

Regulamin w wędkarstwie gruntowym

Stowarzyszenie wędkarskie jeziora Czarne
Lucjan Śliwa

Sonning Eye czyli mekka spinningistów
Hubert Ogiński

W numerze

Hybrydy na wąskich łowiskach....4

Byliśmy na podium....8

Sonning Eye - mekka spinningistów....12

Pellety typu carp lub feed....15

Nęcenie długoterminowe....19

Wędki typu match - czyli nazewnictwo spławikówek....23

Ludzie z Żyłką - wędkarstwo po wielkopolsku....26

Rozmowa (NIE)kontrolowana czyli głos z emigracji....28

Regulamin w wędkarstwie gruntowym....30

Stowarzyszenie wędkarskie Jeziora Czarne....32

Prezentacja przynęty - wędkarski klucz do sukcesu....36

Testujemy żyłki Tubertini Gorilla....39

Nowości z rynku....41

Linowo - leszczowe eldorado....42

Z życia forum Spławik i Grunt....45

Witam Was serdecznie w kolejnym, trzecim już numerze magazynu Spławik i Grunt. Z powodu urlopu redakcji, numer ukazuje się trochę później, obejmując dwa miesiące: czerwiec i lipiec.

W środku znajdziecie wiele interesujących artykułów, mam nadzieję, że dla każdego znajdzie się coś ciekawego. Począwszy od wyczynu, tym razem w typowo angielskim stylu, poprzez relacje z zawodów, wypraw wędkarskich, porady i publicystykę, aż po regulamin zawodów gruntowych w unowocześnionej formie.

Na szczególną uwagę zasługuje projekt stowarzyszenia wędkarskiego 'Ludzie z Żyłką', mającego na celu zrzeszenie się pasjonatów wędkarstwa z Wielkopolski i nie tylko. Pojawia się inicjatywa wychodząca ponad dotychczasowe ramy organizacyjne, które proponuje Polski Związek Wędkarski, zajmujący się samym wędkarstwem jakby od niechcenia, bardziej chyba będący 'sprzedawcą pozwoleń' niż organizacją samych wędkarzy.

Wiele osób zarzuca mi, moim znajomym, też tutaj publikującym, że walczymy z PZW, strukturą i porządkiem, chcemy anarchii... Nic bardziej mylnego! Osobiście uważam, że związek jest potrzebny, opiekujący się wodami i promujący wędkarstwo. Problem w tym, że Zarząd Główny PZW takich rzeczy nie robi. Ani nie promuje wędkarstwa, nie dba też o wody, o rybostan...Nie edukuje się wędkarzy, nie śledzi nowych trendów. O samą rybę w Polsce coraz trudniej, nie mam tu na myśli drobnicy oczywiście. Zamiast zarządzać 'z głową', w nowoczesny sposób, mamy organizację o strukturach rodem z PRLu, i działającą tak, jak za Polski Ludowej się działało. Weźmy chociażby ostatnie obchody 65 lecia PZW. Zrobiono imprezę jak przystało na poprzednią epokę, bardzo kosztowną, co najmniej tak huczną, jakby polskie jeziora były pełne ryb niczym te w Skandynawii, rzeki zaś rybne niczym Tamiza lub Ebro. Wręczano sobie nagrody, odznaczenia, gratulowano, zaproszono oficjeli z sąsiednich państw, polityków, rządowych i kościelnych dygnitarzy, aby święcić sukces. Winszowano sobie, gratulowano. Szkoda, że nie wszyscy zaproszeni wiedzą jednak, jak to naprawdę jest z polskim wędkarstwem, że 'król jest najzwyczajniej w świecie nagi', a powodów do świętowania nie ma prawie w ogóle!

Spora część wędkarskiej braci zdaje sobie sprawę, co się kryje za tą propagandą sukcesu. A że chcemy zmian? To chyba normalne...

Z wędkarskim pozdrowieniem

Lucjan 'Luk' Śliwa

Wyczyn

Hybrydy na wąskich łowiskach

Alan Scotthorne

Alan Scotthorne, ututułowany angielski wyczynowiec, opowiada o swoim udanym weekendzie na dwóch łowiskach, na których nie jest zbyt częstym gościem…

Hybrydy F1 - krzyżówki karasia pospolitego z karpiem, są częstym mieszkańcem łowisk komercyjnych w UK

Zawsze tej porze roku odwiedzam pewne typy łowisk, będące dla mnie dużą odmianą w moim wędkarstwie.

Pierwsze z nich to Henbrook Fisheries w Staffordshire, łowisko które wkrótce będzie miejscem rozgrywek pierwszej rundy Drennan Knockout Cup. Drugie to położone w Leicestershire, Lake View Fishery. Na tym łowisku tydzień później miały być rozgrywane zawody Pań organizowane przez Angling Trust, więc moja żona Sandra chciała aby udać się tam, z myślą o sprawdzeniu co tam działa, a co nie.

Robiąc wynik w Heronbrook

Byłem mile zaskoczony widząc 71 wędkarzy zapisanych na otwarte zawody w Heronbrook - co pokazuje jak dobre jest to łowisko. Była tam bardzo miła atmosfera podczas losowania, i rozmawiając z kilkoma lokalnymi znawcami tej wody, dowiedziałem się, że zwycięzcą mógł być ktokolwiek, z różnych łowisk.

Wylosowałem stanowisko 7 na łowisku Bridge (Most), które jest w kształcie kanału, szerokim na około 13 metrów. Kiedy dotarłem na miejsce, okazało się , że mam więcej przestrzeni, gdyż na stanowiskach 8 i 9 nikt nie łowił. Czułem, że łowienie z toni i nęcenie mało i często kasterami będzie najlepszą opcją na

wygraną, jednak potrzebowałem jeszcze jednej opcji na rozpoczęcie zawodów, zanim moja główna miejscówka nie zostanie odpowiednio przygotowana regularnym nęceniem. Mając mocny wiatr z lewej strony do prawej, zdecydowałem się łowić Metodą, przy moim brzegu w pobliżu kępy krzaków. Taka taktyka dawała mi mozliwość złowienia kilku sztuk ryb, zanim zacznę łowić tyczką z toni.

Moja strategia się sprawdziła, łowiąc z użyciem zanęty i martwych białych robaków na haku, w ciągu półtorej godziny złowiłem około 40 ryb o wadze 18-19 kilogramów. Wszystkie były hybrydami F1 (krzyżówka karasia pospolitego z karpiem) oprócz jednego ponad dwukilowego karpia. To był start jakiego chciałem!

Na tyczkę przygotowałem trzy zestawy do łowienia z toni, wszystkie ze spławikami typu crystal dibber o wadze 0.2 grama. Wszystkie wygruntowane były na około 30 cm, co jest według mnie optymalna głębokością dla F1, ale różna była długość żyłki ponad spławikiem. W pierwszym było to 20 cm, w drugim 30 cm, w trzecim zaś 60 cm. Było to zrobione na wypadek gdyby ryby nie chciały podejść pod nisko położona szczytówkę topa, gdzie nęciłem kasterami.

Używałem mojej tyczki Acolyte Carp, ponieważ uważam, że jej dodatkowa moc jest użyteczna, kiedy ciągle wyprowadza się tyczkę na 11 i 13 metrów w poszukiwaniu ryby.

Miałem około 2,5 litra kasterów ze sobą, jednak jak zawsze nęciłem skromnie, dopóki nie nadeszły ostatnie dwie godziny zawodów. Wtedy ryba naprawdę się rzuca do żerowania, czasami też stopniuję ilość nęcenia wraz z postępującym czasem. Wielu wędkarzy sypie zbyt dużo, i marnują sporo drogiego 'towaru'. Myślę, ze to bardzo dobra porada!

Miałem mały problem z płocią, która weszła w nęcone miejsce na początku, ale coraz więcej hybryd F1 przybywało i łowiąc z jednym kasterem na haku łowiłem czasami piękne sztuki. Moim zestawem był Supplex Fluorocarbon 0.105 mm na przyponie, z hakiem Kamasan B911 o rozmiarze 18 - i miałem dobry wynik, pomimo silnie wiejącego wiatru, czasami wręcz huraganowego! Uderzanie zestawem o powierzchnie nie dawało żadnych efektów, podobną rzecz zauważyłem na swoim łowisku Lindholme Lakes ostatnio. Czyżby ryba stała się ostrożna i unikała tego typu nęcenia?

Przed zawodami wygruntowałem sobie miejsce przy brzegu po prawej stronie, cztery metry ode mnie, gdzie mogłem rzucać ręką kostki mielonki. Zacząłem nęcić tam na dwie godziny przed końcem zawodów, ale łowienie rozpocząłem w końcowych 30 minutach. Ryba brała wybornie, powinienem zacząc łowić tam wcześniej... Tutaj używałem spławika AS3 o wadze 0.2 gram, z przyponem Supplex Fluorocarbon 0.13 mm i hakiem Kamasan B911 nr 16. Mając kostkę mielonki na haku, w końcowej fazie każde ulokowanie zestawu w tam-

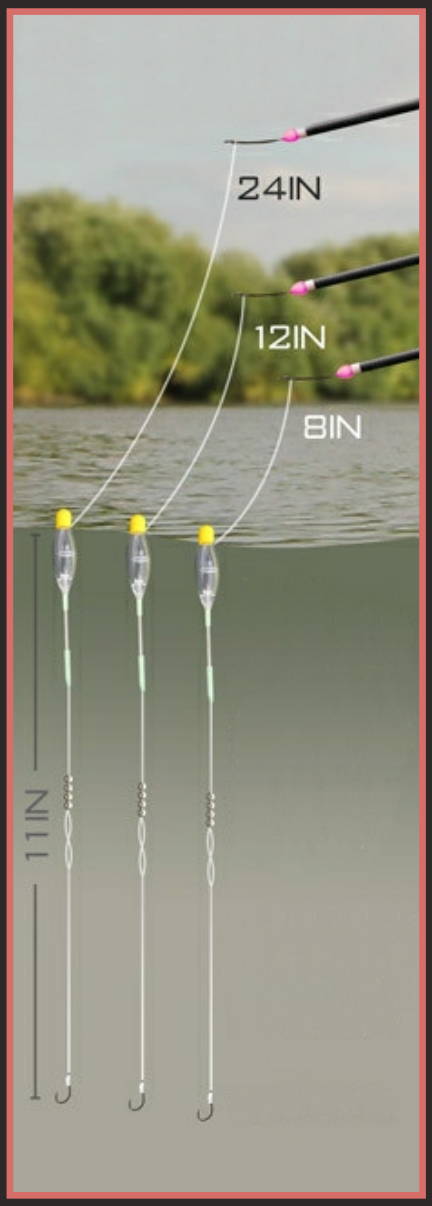

Trzy opcje zestawów montowanych przez Alana, o różnych długościach.

Fluorocarbon jest praktycznie niewidzialny dla ryb.

tym miejscu dawało mi rybę. Za każdym razem donęcałem mielonką.

Kiedy nadeszła kolej ważenia, moim wynikiem okazało się być 161 lb (około 75 kg ryb), co dało mi najlepszy wynik na moim 'jeziorze', i w klasyfikacji ogólnej czwarte miejsce. Dwa wyniki ponad 200 lb odnotowano na New Canal, zaś ogólnie aż 17 wędkarzy złowiło ponad 100 lb ryb, co pokazuje jak dobre jest to łowisko, nawet w niesprzyjających warunkach.

Zwycięzcą została młoda Leanne Knott, z wagą 205 lb (około 90 kg). Świetne zwycięstwo pośród tak dobrych wędkarzy, daje dowód na to jak dobrze łowią Panie. Leanne będzie na pewno dobrym wzmocnieniem drużyny narodowej w przyszłości!

Ryby takie jak karp lub hybrydy F1 łowi się w UK przy samym brzegu. Linia taka nosi nazwę 'mud line' (mud to błoto).

Lekcja z Lake View

Następnego dnia przyjechaliśmy po raz pierwszy na zawody na łowisko Lake View. Jest to śliczne miejsce, zadbane, ze sklepem wędkarskim i cafeterią.

Łowiło tylko 29 wędkarzy, więc wszyscy mieliśmy sporo miejsca. Niestety ryby przystępowały właśnie do tarła. Z temperaturą wody wynoszącą 20 stopni obawiałem się, że wędkowanie będzie trudniejsze niż zwykle.

Chciałem wylosować staw o nazwie Canal, jednak nie było mi to dane, i ostatecznie wylądowałem na stanowisku nr 3, na zbiorniku o nazwie Stream (strumień). Dowiedziałem się, że trudno wygrać zawody losując to łowisko. Moja żona Sandra natomiast wylosowała końcowe stanowisko na Canal, więc wyglądało to dużo lepiej.

Stream to łowisko w kształcie kanału, też o szerokości 13 metrów. Wyglądało dla mnie zbyt czyste aby łowić tyczką w toni, więc postanowiłem łowić dokładnie naprzeciwko mnie, przy samym brzegu, żeby nie nęcić ryb zbyt blisko. Zanęciłem również miejsce bliżej, 5 metrów ode mnie, używając pelletów, dodatkowo oczyściłem sobie również pozycję przy brzegu, w kępie turzyc, gdzie było około 60 cm głębokości. To miejsce było zbyt głębokie dla zanęty, jednak czułem, że sprawdzi się przy nęceniu hybryd F1 z użyciem martwych białych robaków. Linia ta znajdowała się w zasięgu rzutu ręką, mogłem więc nęcić ją kasterami, aby pomóc w szybszym ściągnięciu tam ryb.

Rozpocząłem naprzeciwko z zestawem ze spławikiem AS3 o wadze 0.2 grama, z gruntem ustawionym na zaledwie 25 cm. Łowiłem ładne F1 i małe karpie, regularnie donęcając miejsce z kubeczka na topie, do którego dawałem małych ilości zanęty Sensas Crazybait Gold Fish, donęcałem też luźno kasterami.

Crystal dibber - spławik do łowienia na płytkiej wodzie lub przy brzegu.

Spławiki z serii AS3 są często wykorzystywane do łowienia bardziej ostrożnych ryb. Pomimo, że są pomyślane o komercjach i silnych rybach (mniejsze karpie, F1), świetnie spiszą się również na naturalnych łowiskach.

Białe robaki teoretycznie powinny być lepsze, jednak w ciągu dnia kastery okazały się skuteczniejsze.

Dodatkowo udało mi się złowić ryby krążące przy powierzchni w moim łowisku, aż zniknęły później na dwie godziny. W połowie zawodów postanowiłem zamienić mój zestaw na taki z crystal dibberem o wadze 0.2 grama i 60 cm żyłki ponad nim. Pozwoliło mi to łowić zaledwie na 15 cm, zaraz przy samym brzegu, i definitywnie złowiłem dzięki temu kilka dodatkowych ryb.

Linia na 5 metrach nie była dobra na start, ale później złowiłem tam kilka ryb. Tutaj używałem zestawu ze spławikiem AS3 0.2 grama i przyponem 0.105 mm z Fluorocarbonu, z hakiem B911 nr 20. Jako przynęty stosowałem dwa martwe białe robaki. Nie był to typowy zestaw do łowienia przy brzegu!

Pomimo, że było ciężko, zawody przyniosły mi sporo satysfakcji, trzeba było pracować o każde branie. Z wagą 81 lb (38 kg) bez problemów zwyciężyłem w sektorze Stream oraz River, jednak w klasyfikacji generalnej znów zająłem czwartą pozycję. Zwycięzcą został łowiący regularnie na Lake View Kenny Daws, który na Canale miał wynik 116 lb (ponad 50 kg).

Sandra uzyskała wagę 60 lb i sporo się nauczyła przed zawodami Pań, które będą tam za tydzień. Ma duże szanse na zwycięstwo i jest podekscytowana jak nigdy, że weźmie w nich udział!

Tekst i zdjęcia udostępnione przez firmę Drennan International

Tłumaczył: Luk

Karpiarstwo

Byliśmy na podium

Relacja z zawodów karpiowych Best 5 Carp w Rumunii, na jeziorze Raduta

Jakub Ofiarski

Cały pomysł urodził się na jesieni ubiegłego roku, po telefonie Witolda Śmigla i wspólnym ustaleniu, że w roku 2015 będziemy reprezentować Polskę w Pucharze Świata w Rumuni, na legendarnym zbiorniku zaporowym Raduta w Sarulesti. Jako, że było to nie lada wyzwanie, było co planować przez całą jesień i zimę. Telefony, facebook i maile pozwoliły na szybkie przecierpienie tego jakże smutnego okresu. Fantastyczną wiadomością było dla nas to, że będziemy łowić w trzy osoby a nie w dwie, a jak się później okazało, pracy było dla pięciu !!!

Główną formułą tych zawodów było to, że nie można używać żadnych środków pływających, pontonów czy łódek zdalnie sterowanych, były więc to zawody rzutowe. Można powiedzieć ze naszymi pontonami były umiejętności rzutowe, nie wspominając że, trzeba było łowić na dalekim dystanse, nęcić kobrą i rzucać spombem. Wszystko musiało się zmieścić na kilku metrach kwadratowych. A tamtejsze szybkie zmiany pogody i silne wiatry skutecznie utrudniają poprawne rzuty.

Naszą drużynę „Carrum Team" tworzyli: Witold Śmigiel, Dariusz Muzyka i ja - czyli Jakub Ofiarski. Na parę dni przed zawodami wyruszamy busem załadowanym po sufit, w podróż nad Radutę. Czas uciekł nam pomiędzy trasą, przydrożnymi stacjami benzynowymi, dyskusją na temat strategii, no i oczywiście cieszeniem oczu przepięknymi widokami Karpat. Dotarliśmy w błyskawicznym tempie i głodni łowienia, wieczorem docieramy na miejsce. Pierwsze, co robimy po przyjechaniu, to idziemy zameldować się u organizatorów.

Spożywamy przygotowany poczęstunek, na drogę dostajemy zaś super smaczne piwko od sponsorów. Udajemy się nad bivvy camp, gdzie reszta drużyn jest już rozłożona i szybko znajdujemy sobie miejsce. Następnie udajemy sie do hotelu, Witold z Darkiem rozmawiają z kolegami z Litwy, a ja udaję się pooglądać wodę.
W prawej zatoce pod hotelem widzę baraszkujące w trzcinach karpie (jaki etap tarła?), w głowie jest jedna myśl - oby to był jego koniec. Teraz pozostaje tylko wziąć prysznic, przywitać się z resztą startujących i delektować smakiem rumuńskich potraw oraz piwa. Wracamy nad bivvy camp, by tam stacjonować do rana.
Dyskutujemy o życiu, nie tylko o zawodach, które są przecież odskocznią od rzeczywistości. Piwo smakuje coraz bardziej, jest chyba północ, ale rano losowanie i czas już spać.

Rano wita nas piękna pogoda, szybki poranny prysznic i wyruszamy na 'ceremonię' losowania. Rzut monetą kto losuje, szczęśliwą osobą okazuję się nasz kapitan Witold (który w ubiegłorocznej edycji Best 5 Carp wygrał Sektor Firmy Fox). Zapowiada, że zna trik, który pozwoli wylosować dobre stanowisko. Jak się później okazuje, wiele się nie pomylił! Czekamy na swoją kolej i wreszcie nadchodzi moment chyba najważniejszy, Witold wyciąga los z numerem 5. Club Carping, więc łowimy w najmocniejszym sektorze! Oj będzie się działo... Pozostaje nam tylko pożyczyć zaprzyjaźnionym drużynom po wodzenia, i wyjeżdżamy z bivvy campu na stanowiska. Po dotarciu wszystko wygląda dobrze, miejsce jak każde - takie było moje pierwsze wrażenie. Przez mały poślizg ze strony organizatorów, którzy sprawdzali dojazd do sek-

tora, mamy nieco mniej czasu na rozbicie całego obozowiska, sprawdzenie dna oraz wytypowanie i zanęcenie miejscówek. Pomimo rozkładania się na iście 'wariackich papierach', w teamie panuje spokój i koncentracja. Czas szybko mija, jesteśmy już prawie gotowi, kiedy kątem oka widzimy wpadające do wody pierwsze zestawy u kolegów na lewym stanowisku. To znak, że zaczynamy ponad 100 godzinną walkę z najlepszymi drużynami z siedemnastu różnych krajów! Przez moment przelatuje mi przed oczyma sytuacja sprzed kilku godzin, kiedy po losowaniu pytam jednego z organizatorów, co sądzi o naszym stanowisku. Jego wyraz twarzy jak i sama odpowiedź wskazują, że lepiej było nie pytać...

Nasz plan i program zanętowy, opracowany i przetestowany przez Witka na wielu zawodach na Jeziorze Raduta, musi być zrealizowany w 100 procentach. Zaczynamy od programu, który pozwoli nam złowić 5 ryb potrzebnych, aby liczyć się w klasyfikacji generalnej. Był to jeden z punktów tego jakże trudnego regulaminu. Dla przykładu, jeśli ktoś złowi 4 karpie po 20 kg i utrzyma ten wynik do końca, nie będzie się liczył w klasyfikacji generalnej!

Czas mija, a my czekamy na pierwsze ryby. Łowimy na 6 wędek, na odległościach pomiędzy 120 -160 metrów od brzegu. Musimy zarzucać na garb racicznicy, nie szerszy niż 7 metrów, który ciągnie się przez ćwierć kilometra, meandrując na różnych odległościach w zależności od stanowiska. Wyraźnie ryby 'chodzą' po nim, widzimy pojedyncze spławy dużych sztuk. Szybko zapada zmrok, czekając na pierwsze brania oglądamy piękne błyska wice, które rozświetlają połacie płaskiej zieleni. Jesteśmy w epicentrum, dookoła cisza... Sześć wędek pionowo postawionych, na które łowimy i kolejne osiem na drugim stojaku jako rezerwa, hmm... Ustalamy kto biegnie do brania. Na szczęście burza cudem omija nas, nie było brań w momencie wyładowań.

Do rana, do pierwszego ważenia mamy już pięć ryb. Jest super, liczymy się w grze! Dostajemy kolejne raporty co dzieje się w naszym sektorze i na całym zbiorniku. Nie jest źle, po pierwszej dobie jesteśmy na wysokiej pozycji w sektorze, ponad połowa drużyn nie ma pięciu ryb. Teraz zmieniamy program na bardziej selektywny. Liczy się tylko podnoszenie średniej wagi złowionych przez nas karpi. Kolejny dzień mija pomiędzy wiązaniem zerwanych strzałówek które obcinają ostre muszle, wiązaniem przyponów, nęceniem.

Wielki amur, ważący aż 22,4 kg!

Następny dzień na długo zapamiętamy. Około południa na wędce nr 4 swinger lekko opada a za sekundę na wędce nr 5 potężny odjazd , nic jeszcze nie wska--zywało co jest na końcu zestawu... Około 40 metrów od brzegu, naszym oczom ukazuje sie czarny amur, podbieramy go za pierwszym razem. Kilka sekund później, na macie leży ryba warta 5000 euro (jeżeli okazała by sie największą rybą rozgrywek). Radość ogromna, na stanowisku nagle pojawiają się ludzie, gratulują... Wiatr niesie po całym zbiorniku naszą radość, która przejawia się okrzykami na całego, cieszymy się jak dzieci. Rybę oceniamy na około 20-25 kg, teraz tylko czekać na komisję, która potwierdzi nasze przypuszczenia. Po pewnym czasie przybywają sędziowie w obstawie organizatorów, paparazzi, na naszym stanowisku gdzie po wiewa białoczerwona flaga robi się tłoczno jak na bazarze. Nadchodzi moment prawdy, waga wskazuje 22,8 kg. Mamy więc największą rybę zawodów, ponownie przyjmujemy gratulacje, mamy minutę by zrobić sobie zdjęcia. Po mocnym machnięciu ogona , czarny amur znika w podwodnym świecie...

Carrum Team (od lewej): Witold Śmigiel, Jakub Ofiarski i Dariusz Muzyka

Teraz możemy otworzyć po piwku i na spokojnie przejrzeć raporty, co dzieje się u sąsiadów. Jest dobrze, mamy największą rybę zawodów oraz 3 miejsce w klasyfikacji generalnej. Czy może być coś piękniejszego od takiego momentu? Reszta dnia mija na rytuale wiązania, nęcenia, mamy kolejne brania i kolejne ryby, ponowną radość. Używamy wszystkiego, co powinno wytrzymać ostre jak żyletki muszle. Nic z tego, przez moment myślimy, że jedyne co mogłoby zdać tu egzamin to stalowa linka w otulinie...

Nad ranem kolejne ważenie i następne cenne punkty wędrują na naszą kartę zawodniczą. Około

południa dostajemy wiadomość, że rumuńska drużyna doławia starszego brata naszej największej ryby. Ich amur ma o cztery kilogramy więcej... Jedyne co możemy zrobić, to uruchomić kolejny program, na ostatnią noc. Bardzo selektywny, bo tylko takich ryb potrzebujemy. Już wiemy, że ryba ekipy rumuńskiej wprowadzi zamie-szanie w klasyfikacji, do tego widzimy po popołudniowym raporcie sędziowskim, że brania się uspokoiły u wszystkich, jednak padają pojedyncze duże okazy. W nocy doławiamy cały czas ryby, musimy złowić kilkanaście karpi, żeby złowić tego jednego, który podniesie nam średnią wagę.

Nazajutrz przychodzi moment pakowania. Arbiter przyjeżdża o ustalonym czasie i daje sygnał zwijania wędek. Pakujemy cały sprzęt, zwijamy obozowisko, mamy wrażenie, że robimy to dwa razy szybciej niż podczas rozkładania. Już wiemy ze nikt nie przyniesie nam raportu, dowiemy się za kilka godzin gdzie jest nasze miejsce w szeregu i jak blisko byliśmy podium.

Dojeżdżamy na ceremonię zakończenia aby uścisnąć dłonie zwycięzcom i im pogratulować, wieszamy aparaty na szyjach. Ku naszemu zaskoczeniu jeden z organizatorów mówi, że jesteśmy na trzecim miejscu!!! Jest to nieoficjalna wiadomość, za 40 minut będziemy mieć tą informację w stu procentach potwierdzoną. Radość nie do opisania, cieszymy się ponownie! Stajemy na podium Pucharu Świata w radosnych nastrojach, dostajemy nagrodę za cały trud i zaangażowanie, włożone w te kilka dni. Już teraz nie ma bólu w barku od rzucania kulek kobrą, zmęczenia... Mamy potwierdzenie, że jesteśmy zgraną drużyną. Błyskają aparaty, dostajemy gratulację i udajemy się do hotelu po nagrodę. Żegnamy się z kolegami i kończymy tę niesamowitą przygodę.

Dziękuję Wam Panowie za wspaniałą przygodę i do zobaczenia za rok, w tym samym miejscu, na kolejnym pucharze!

Ceremonia wręczenia nagród, na trzecim miejscu Carrum Team!

Zdjęcia: autor

Łowiska

Sonning Eye czyli mekka spinningistów

Hubert Ogiński

Swoją przygodę ze spinningiem zacząłem stosunkowo niedawno, bo jakieś 3 lata temu, w UK. Jako „samouk" pobieralem nauki przeważnie z YouTube, oraz te najbardziej użyteczne, swoje własne - znad wody. Pierwszym klubem wędkarskim, w jakim przyszlo mi wędkować, było Reading & District Angling Association. Klub ten posiada szereg łowisk rzecznych, kanałów oraz jezior, a jednym z nich jest Sonning Eye - największa, sztandarowa woda RDAA.

Ten zbiornik, to typowy angielski gravel pit (czyli wyrobisko pożwirowe) i charakteryzuje się typową jak dla podobnych jezior głębokością, oscylującą w przedziale od 1 do 5 metrów, z licznymi wypłyceniami i „ostrymi" spadkami. Linia brze-gowa dostępna do wędkowania jest tylko na 20% linii całego jeziora, co czyni je wędkarsko dość tudnym. Zważywszy jednak na jego calkowity rozmiar, łowisko te ma ogromny potencjał. Według opisu gospodarza wody, Sonning Eye obfituje w większość gatunków ryb spokojnego żeru, począwszy od płoci, leszcza, lina, karpia (ponad 20 kilogramów), przez okonia, szczupaka na węgorzu kończąc. O roz-miarach ryb niedawno mógł się przekonać sam „naczelny" magazynu (czyli Luk), który podczas dwóch zasiadek pobił swoje „życiówki" lina i leszcza.

Osobiście dość długo omijałem Sonning, z tego względu, że moja „ewolucja" wędkarska i jej poziom długo nie pozwalały mi osiagać tam wiekszych sukcesów. Kilka wypadów późno zimowych, przy dość dużym wietrze, który jest tam stalym bywalcem ze wzgledu na odsłonietą linię brzegu i brak złowionych ryb, skutecznie trzymało mnie zdaleka od tego jeziora. Przełamanie nastąpiło wiosną zeszłego roku. Podczas wizyty i rozmowy w jednym ze sklepów wędkarskich w Reading, poruszyłem temat mojej niemocy. Kilka cennych wskazówek i fotek z telefonu sprzedawcy przekonało mnie, że muszę poświęcić tam więcej czasu. Już pierwsza wyprawa i zastosowanie „nowego podejścia" przyniosło rezultalt w postaci kilku szczupaków w

przedziale 80-90 cm oraz piękną „metrówkę" złowioną przez Sylwię.

Kolejne wizyty potwierdzały tylko ogromny potencjał jeziora, które w niedługim czasie, między innymi dzięki moim kompanom z Polish Anglers Association, stało się prawdziwą „mekką szczupakową" na zachód od Londynu.
Jesienią 2014 roku podczas zawodów PAA, na łowisku tym złowiono blisko 60 szupaków (na 45 zawodników), a towarzyskie spotkanie 7 spinningistów z kwietnia 2015 roku zakończyło się wynikiem... ponad 120 wyjętych sztuk!!!

Sonning Eye stało się moją swoistą bazą treningową, gdzie często testuję nowy sprzęt oraz przynęty. Osobiście jestem zwolennikiem „light spinningu" i taką taktykę właśnie bym polecał. Szczególnie w okresie późnowiosennym i letnim, stosowanie 2-3 calowych przynęt i szukanie ryby na wypłyceniach, przynosi najlepsze wyniki, zakończe-nie dwu lub trzygodzinnej sesji wędkarskiej kompletem ponad dziesięciu ryb nie jest niczym nadzwyczajnym. Średni wymiar szczupaka na Sonning wynosi w granicach 70-90 cm, ale dość trafiają się też sztuki powyżej 100cm.

Stosowanie niedużych przynęt przynosi benefit w postaci pięknych okoni, które na jeziorze występują w dużej ilości. Jednak objętość zbiornika i stosunkowo mały obszar w jego skali dostępny do wędkowania, sprawiają, że namierzenie tego drapieżnika może zająć trochę czasu.

Sonning Eye jest bardzo po-pularnym łowiskiem gdzie łowi się drapieżniki na martwą rybkę w okresie jesienno zimowym,

Sylwia i jej wielka mamuśka

Takie szczupaki to wcale nie rzadkość!

raporty RDAA mówią o szczupakach ważących ponad 15 kilogramów!

Dodatkowo łowisko graniczy z bardzo ciekawym odcinkiem Tamizy, gdzie oprócz sporej ilości okonia i szczupaka występuje potężny kleń, a poniżej zapory w październiku 2014 złowiono brzanę ważącą prawie 9 kilogramów!

Szerokie spektrum ryb występujacych w jeziorze pozwala na stosowanie z powodzeniem niemalże wszystkich technik połowu, co podnosi walory łowiska, które staje się dostępne dla amatorów zarówno nocnych zasiadek gruntwo/karpiowych jak i spinningistów.
Zezwolenia na łowisko dostępne są we wszystkich sklepach wedkarskich w Reading i okolicy, oraz bezpośrednio na stronie PAA. Bardzo polecam tę wodę dla tych, którzy chcieliby spróbować tam swoich sił. Służę też pomocą w doborze sprzętu, taktyki połowu czy też wybraniu miejsca na zasiadkę.

Połamania i do zobaczenia nad wodą!

Zdjecia: Hubert Ogiński

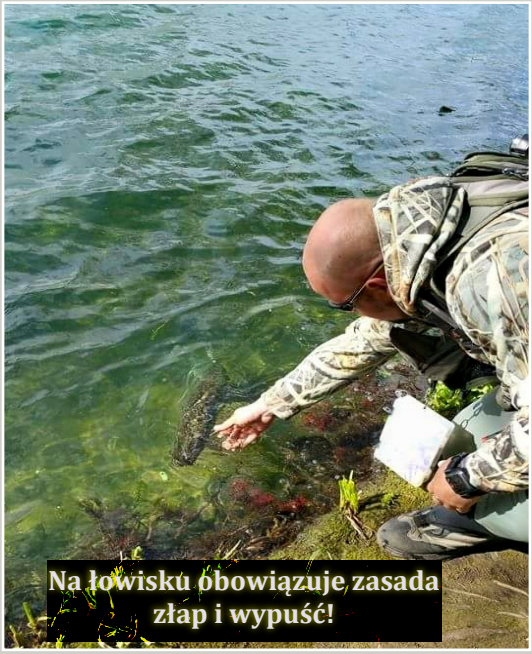
Na łowisku obowiązuje zasada złap i wypuść!

Kuba z metrówką z Sonning Eye...

Przynęty

PELLETY
typu carp lub feed

część trzecia

Pellety typu carp lub feed - są 'odchudzoną' wersją pelletów wysokotłuszczowych, dzięki większej ilości węglowodanów są łatwo przyswajane przez ryby i dość szybko trawione. Nie powodują one zaburzeń trawiennych w zimniejszych miesiącach, i uważane są za bezpieczne dla ryb przez wielu właścicieli łowisk komercyjnych.

Jak się okazało, dodatek węglowodanów sprawił, że pellety uzyskały wiele ciekawych właściwości, przez co stały się podstawową przynętą wielu wędkarzy, łowiących zarówno z gruntu jak i spławikiem. Mniejsza kleistość, nie przekarmianie ryb, dobre właściwości w opadzie - to wszystko spowodowało, że powstały specjalne, skuteczne bardzo techniki połowu ryb z wykorzystaniem tej karmy - wymienię chociażby pellet feeder lub pellet waggler.

Brytyjczycy wiodą prym w wykorzystaniu pelletów, ale i kontynentalna Europa przekonała się do nich. W karpiarstwie są już podstawą dywanów zanętowych, w innych zaś dziedzinach wędkarze powoli się uczą jak z

nich korzystać, biorąc przykład z Wyspiarzy. Pomimo, że przepisy zawodów sportowych zakazują użycia tych przynęt, sprzedaje się ich coraz więcej.

Pellety o niższej zawartości tłuszczu mają w nazwie słowo 'carp' lub 'feed'. To drugie słowo można przetłumaczyć jako pellet zanętowy, aczkolwiek też można używać go jako przynęty na włosie. O wiele szybciej niż 'halibut' rozpuszcza się w wodzie, jednak jego zapach jest równie mocny. Posiada specyficzny jasnoszary lub jasnobrązowy kolor, i to go odróżnia od pelletów wysokotłuszczowych. Jest twardy i nie daje sie przewiercać, zazwyczaj jest bardzo mocno wysuszony.

W wędkarstwie spławikowo gruntowym to właśnie ten typ pelletu jest głównie wykorzystywany do nęcenia. O ile mniej się nadaje do tworzenia dywanów zanętowych i długotrwaych zasiadek, z racji szybkiego rozpuszczania się, to do wszelkich technik łowienia z koszyczkiem, lub też nęcenia według zasady ‘mało i często’, jest po prostu idealny. Można używać go bez dodatku zanęty, można tworzyć też miksy, z których najpopularniejszym jest miks 50/50 - który świetnie się sprawdza zwłaszcza do Metody. Te cyferki w nazwie oznaczają stosunek pelletów i zanęty - jest to w przybliżeniu właśnie 1 : 1.

Pellety typu 'carp' są produkowane w wielu rozmiarach. Od tzw. pelletów micro (1 i 2 mm średnicy) po 3, 4, 6, 8 i 11 mm. Ten ostatni rozmiar spotykany jest rzadko i nie znajduje częstego zastosowania.

Zamknięty w paczce utrzymuje swoje właściwości przez długi czas, nawet po roku czy dwóch nie traci wiele ze swej atrakcyjności.

Pellety firmy Dynamite Baits są produktem najwyższej jakości. Dostępne są w wersji zwykłej (XL) oraz Swim Stim, tutaj jest też odmiana w kolorze zielonym z dodatkiem betainy, jest też czerwony pellet krylowy

Starsze i zleżałe pellety można mielić i wykorzystywać jako dodatek do zanęt.

Jak i kiedy używać pelletów karpiowych

Pellety micro są podstawą miksów 50/50, można je też wykorzystywać do pellet feedera lub Metody. Nie polecam rozmiaru 1 mm, natomiast dwu mi limetrowy powinien stanowić podstawę naszego 'gruntowania'. Małe pellety są smakołykiem dla ryb, i ich użycie lub dodatek do miksu 50/50 powoduje, że ryba zatrzymuje się na dłużej i wybiera poszczególne ziarenka, zanęta strasznie zaś zyskuje na swojej atrakcyjności. Zwłaszcza na łowiskach z karasiem i linem widać jak bardzo rybom 'podchodzi'- gdyż powstaje bardzo dużo bąbelków, których nie ma tak wiele przy innych przynętach lub normalnej zanęcie.

Najlepszymi pojemnikami do przygotowania pelletów są pudełka firmy Drennan. Pokrywka z dziurkami pozwala na łatwe odsączenie zawartości.

Powinniśmy pamiętać jednak, że same pellety nie trzymają się razem dobrze, więc jeżeli używamy podajnika do Metody, całość rozpada się dość szybko, jeszcze przed opadnięciem na dno. Dlatego nie powinno się stosować samych pelletów do głębokości większej niż 1.5 metra. Przy głębszym łowisku o wiele skuteczniejszy będzie podajnik o nazwie pellet feeder.

Miks 50/50 natomiast daje o wiele większy wachlarz możliwości, jak również zawiera więcej 'atrakcji'. Zanęta robi swoje, pellety zaś swoje. Przy użyciu dobrych komponentów taka mieszanka pelletów z zanętą jest najskuteczniejsza, ja opieram swoje łowienie od kilku lat właśnie na niej. Praktycznie nigdy mnie nie zawodzi, jeżeli nie ma brań, to zazwyczaj spowodowane jest to słabą aktywnością ryb.

Pellety 3, 4 i 6 mm możemy również wykorzystywać w miksach zanętowych, dobrze jest używać ich przy łowieniu z koszyczkiem. W zależności od rozmiarów ryb, na które się nastawiamy, możemy używać różnych średnic. Im większy pellet, tym wolniej się rozpuszcza, większa ryba ma zaś coś bardziej pożywnego.

Pellety 8 mm to już głównie broń spławikowca, często wykorzystywana przy łowieniu pellet wagglerem karpi w toni. Mają spory zasięg i można nimi strzelać z procy na kilkadziesiąt metrów.

Do łowienia spławikiem możemy stosować każdy rodzaj pelletów karpiowych, jednak wiele zależy tu od dystansu, na jakim łowimy. Im dalej - tym większa musi być jego średnica. Mniejsze ryby mają problem z

Pellet feeder skonstruowany został specjalnie z myślą o pelletach niskotłuszczowych.

Podajnik do Metody 'nabity' samymi pelletami.

Metoda - po lewej stronie miks 50/50, czyli połowę stanowi zanęta, zaś drugą połowę pellety 2mm.

Pellet feeder jest może mniej skuteczny od Metody, jednak sprawdza się lepiej na głębszych łowiskach.

połknięciem już pelletów o rozmiarze 4 mm, dlatego ma on też działanie selekcyjne.

Przy tradycyjnym łowieniu wagglerem, wystarczy strzelać kilka sztuk pelletów co jakiś czas (od kilkudziesięciu sekund po kilka minut) według zasady 'mało i często' - aby uzyskać efekt rywalizowania ryb pomiędzy sobą, przez co łatwiej się je łowi, stają się bowiem mniej ostrożne. Można łowić i z opadu i z dna, począwszy od płoci i wzdręg, poprzez leszcze, jazie, klenie, karasie, liny - na karpiach i amurach kończąc.

Przy takim typie nęcenia używamy delikatnych proc, pellety zaś lekko moczymy, dodatek wody sprawia, że stają się cięższe i dalej lecą. Szybciej jednak toną, i dla osób chcących wolniejszego opadu konieczne jest odpowiednie dawkowanie wody. Praktycznie jednakowy rozmiar ziaren sprawia, że łatwo się nimi strzela i można osiągać dużą dokładność, co jest niemożliwe przy nęceniu kukurydzą, mają też o wiele większy zasięg niż białe robaki czy pinka. Warto to brać pod uwagę!

Pellety można stosować również jako przynęta, wtedy mocujemy je za pomocą specjalnych gumek. Można też kupić gotowe przypony, mające taką gumkę zamontowaną na włosie. Jako, że

Krylowe pellety mają czerwoną barwę i kolor który zwłaszcza w ciepłym okresie dobrze działa na ryby, zwłaszcza karpie.

pellety są wysuszone, dobrze chłoną gęste atraktory, którymi można je 'traktować' przed użyciem na haczyku z gumką.

Wiele pelletów o podobnych właściwościach pojawia się z pewnymi dodatkami. Popularne są pellety krylowe, zawierające ekstrakt z tego skorupiaka, lub też pellety ochotkowe lub owocowe. Często jednak mogą one chłonąć w inny sposób wodę, warto więc je sprawdzić przed użyciem. Według mnie najlepsze są pellety oparte o mączki rybne lub ekstrakty z morskich skorupiaków, np. kryla. Pellety owocowe to raczej dobra rzecz do dywanów zanętowych przy łowieniu karpi i amurów, nie są jednak tak skuteczne jak te o ‘rybim zapachu’.

Pellety typu carp lub feed można z powodzeniem używać też jako dodatek do zanęt w formie zmielonej. Zwykłą i słabą zanętę można zmienić w produkt wysokiej jakości, dodając odpowiedniej porcji zmielonych pelletów. Zazwyczaj ich 20-30% dodatek niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki odmienia przeciętny miks w taki, który oprócz mocnego rybiego zapachu, posiada jeszcze cenną zawartość 'smakową'. Ryby to po prostu lubią! Jeżeli dodamy jeszcze 10% zmielonych konopi, otrzymamy świetną zanętę, która często jest ‘killerem’ – i sprawdza się wyśmienicie zarówno przy łowieniu na Metodę i z użyciem tradycyjnego koszyka, jak też przy nęceniu małymi porcjami pod spławik.

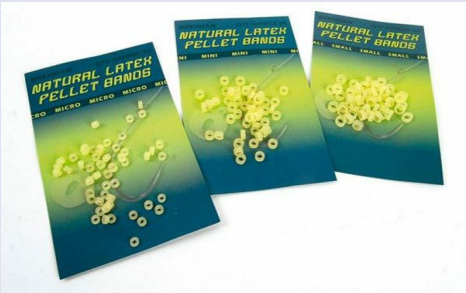

Pellet bands to gumki, które służą do zakładania twardego pelletu karpiowego ub halibutowego na hak (oczywiście można też użyć tu dumbellsów a nawet kulek). Drennan produkuje trzy rozmiary gumowych pierścieni, dopasowanych do rozmiaru pelletów.

Micro - pellety o średnicy od 3 do 6 mm,
Mini - średnica od 4 do 8 mm,
Small - średnica od 8 do 10 mm.

Gumki można kupić też w kolorze brązowym (wymiary są inne). Wystarczy założyć pellet i nałożyć pierścien na haczyk. Polecam przebicie gumki - wtedy trzyma się mocniej haczyka.

Gumkę można założyć na włos, tak jak na zdjęciu. Po zawiązaniu gumki, włos należy obkręcić kilka razy, dopiero później zawiązać węzeł na haku. Prezentacja przynęty jest o wiele lepsza.

Wiele firm produkuje gotowe przypony z gumką na włosie. W przypadku firmy Drennan mamy do czynienia aż z trzema rodzajami przyponów, montowanych na różnej grubości żyłek i z różnymi typami haków, przeznaczonych do różnych gatunków ryb.

Pellety karpiowe można używać też stosując siatki PVA. Tutaj są pokazane trzy wielkości torebek, stosowanych do łowienia techniką 'tea bags' czyli torebek herbaty. Metody tej używa się w zimnych porach roku, gdy ryba żeruje słabiej. Do zwykłego zestawu z ciężarkiem zaczepia się torebkę z pelletami, przynętą zaś powinna być kulka proteinowa lub dumbell w mocnym, rażącym kolorze.

Jak przygotować pellety do miksu 50/50 i do pellet feedera

Miks 50/50 (najlepiej 2 mm)

1.Wsypać pellety do pudełka, na zwykłą 6 godzinną sesję wystarczy około jednej - półtora szklanki.

2. Zalać wodą (może być z atraktorem), lekko ponad poziom pelletów.

3. Poczekać około 20 minut aż pellety wchłoną wodę.

4. Rozmieszać całość palcem wskazującym, aby nie uszkodzić ziaren.

5. Połączyć z gotową , przetartą zanętą i całość rozmieszać.

Pellety do łowienia pellet feederem lub Metodą (2, 3 lub 4 mm)

1.Wsypać pellety do pudełka, na zwykłą 6 godzinną sesję wystarczy około dwóch, trzech szklanek.

2. Zalać wodą (może być z atraktorem), lekko ponad poziom pelletów.

3. Poczekać tyle minut ile wynosi średnica pelletów i odlać wodę, wytrząsając ją. Pellety pozostawić na około 5-10 minut aż wchłoną resztę wilgoci.

5. Dosypać łyżkę lub dwie kleju do zanęty lub Horlicksa i całość rozmieszać.

Porady

Nęcenie długoterminowe

Część pierwsza

Eugeniusz 'Druid' Wrzosok

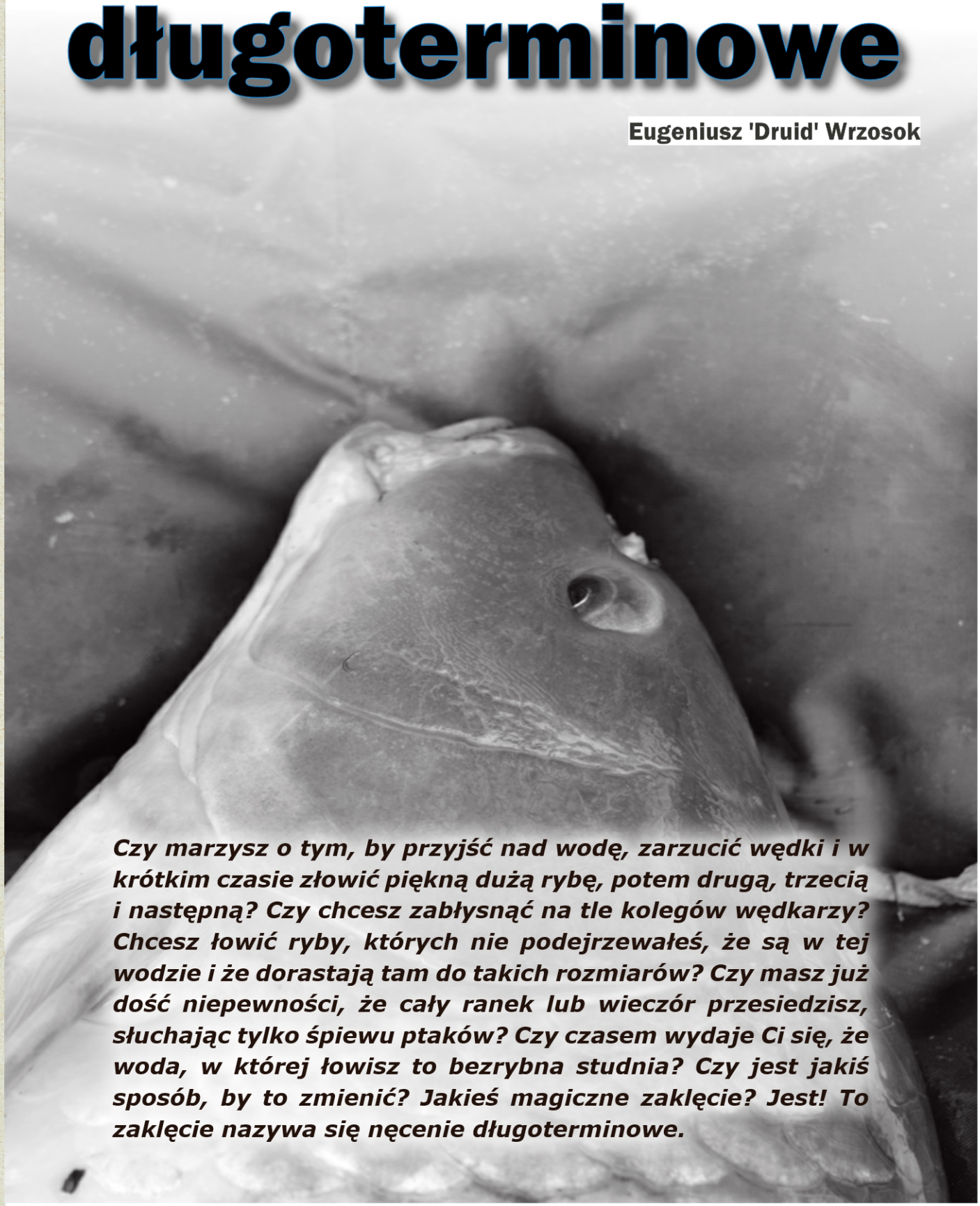

Czy marzysz o tym, by przyjść nad wodę, zarzucić wędki i w krótkim czasie złowić piękną dużą rybę, potem drugą, trzecią i następną? Czy chcesz zabłysnąć na tle kolegów wędkarzy? Chcesz łowić ryby, których nie podejrzewałeś, że są w tej wodzie i że dorastają tam do takich rozmiarów? Czy masz już dość niepewności, że cały ranek lub wieczór przesiedzisz, słuchając tylko śpiewu ptaków? Czy czasem wydaje Ci się, że woda, w której łowisz to bezrybna studnia? Czy jest jakiś sposób, by to zmienić? Jakieś magiczne zaklęcie? Jest! To zaklęcie nazywa się nęcenie długoterminowe.

Postaram się spełnić Twoje marzenia, ale od razu mówię, że musisz się przyłożyć, musisz się napracować i łatwo nie będzie. Jeśli już się poddajesz, bo jesteś leniuchem – nawet nie czytaj tego dalej.
Napiszę Ci, jakich zasad MUSISZ przestrzegać. Potraktuj ten artykuł jak elementarz nęcenia permanentnego. Nadmieniam, że to, co piszę odnosi się do wód stojących w Polsce (czytaj – wód, gdzie zabiera się ryby do zjedzenia), niezbyt rybnych i niezadbanych. Pamiętaj, że jeśli zastosujesz moje zasady i będziesz zabierał wszystkie większe ryby, które dzięki temu złowisz, swoim zachowaniem sprawisz, że Twoja woda będzie jałowa po 3 latach. Zmieni się ona w wodną pustynię, więc proszę Cię o umiar, a najlepiej daruj wolność tym pięknym zwierzętom.

Najpierw zastanów się czy:
- Dasz radę być z 5 razy w tygodniu, przez kilka miesięcy w roku nad wodą, w której masz zamiar łowić. Jeśli nie, bo masz nad nią za daleko lub masz na to za mało czasu, nie jest to dla Ciebie.
- Masz łowisko blisko domu lub w drodze do/z pracy, gdzie są ryby godne uwagi.
- Masz możliwość nabywania dużych (lub bardzo dużych) ilości towaru, który potem wrzucisz do wody.
- Masz możliwość (czyli czas i miejsce) na przygotowywanie i magazynowanie tego towaru. Mówiąc jaśniej – dostęp do dobrze wyposażonej kuchni z większymi garami, a jeszcze lepiej szybkowarami, dostęp do dużej lodówki i zamrażarki. Chodzi o to, by twoja żona czy mama nie chciała Cię z tym wszystkim z domu wyrzucić. Uspokoję Cię trochę – nie będziemy gromadzić robali czy jakichś śmierdzących rzeczy – bardziej będziesz musiał uważać, by ktoś z domowników nie zasmakował w tym, co przygotujesz i uczty sobie nie zrobił.

Jeśli na wszystkie ww. aspekty odpowiedziałeś twierdząco – to już jest dobrze. Teraz zastanów się nad miejscem takiego nęcenia, a ja Ci powiem, jakie to miejsce musi spełniać warunki:

1. Najważniejszy warunek to taki, że znasz to miejsce, wiesz, jaka jest głębokość, jakie jest dno, jakie ryby godne uwagi. Najlepsze będzie miejsce, gdzie już parę razy połowiłeś z efektami.

2. Staraj się brać pod uwagę miejsca o znikomej lub żadnej presji wędkarskiej. Chodzi o to, by inni obcy wędkarze nie widzieli, że tam nęcisz – a potem łowisz. To może być trudne, ale nie zrażaj się – pomyśl czy możesz nęcić w porach, gdy nad wodą jest najmniej wędkarzy np. w samo południe lub już po ciemku. Dobrym sposobem jest nęcenie w miejscu, gdzie jest dużo roślin na brzegu, ale pas tych roślin musi być wąski, tak byś potem już łowiąc mógł po prostu w tym pasie zielska wyciąć sekatorem małe wnęki na wędziska. Nigdy nie wycinaj więcej, bo to przyciągnie wędkarską konkurencję. Możesz w tym samym celu wybierać miejsca zakrzaczone albo z drzewami nad głową – ale takie gdzie potem małym nakładem pracy będziesz mógł wyciąć parę gałęzi, by się dało w miarę komfortowo łowić. Dobrym pomysłem będzie też nęcenie za szerszym pasem roślin i siadanie z boku, zarzucając potem zestawy nie na wprost – a pod kątem, by łowić w nęconym miejscu. Możesz też posunąć się jeszcze dalej np. specjalnie wyciąć jakiś suchy krzak (nie wycinaj żywego, bo możesz zapłacić mandat) i umieścić go w nęconym miejscu. Jeśli go przywiążesz do sznura, który ukryjesz pod wodą i dowiążesz do ukrytej pod wodą podpórki – nikt Cię nie podsiądzie i nie będzie tam wyławiał ryb, które ty zwabiłeś. W sytuacji, gdy nad wodą, gdzie masz zamiar nęcić, prawie zawsze są jacyś wędkarze, możesz do nęcenia wykorzystać... psa. To nie żarty! Pomyśl – siedzisz na rybach, a nad wodę przyjdzie facet z psem i wrzuca mu piłkę czy patyk do wody, a pies aportuje go – czy długo zwracasz uwagę na taką sytuację? Nie, co najwyżej klniesz trochę pod nosem i prosisz los, by szybko się wyniósł – ale nie przyglądasz się dokładnie co ten facet rzuca psu. Oczywiście musisz wtedy mieć wyczucie, by faktycznie nie była to zbyt bliska odległość od wędkującego, bo gotów Cię zrugać obelżywie albo nawet pogonić. Tak więc zabierasz piłkę tenisową i pomrożone porcje ziarna podobnej wielkości i rzucasz piłkę psu, a rybom ziarno. Nikt się nie zorientuje, że nęcisz ryby. Pamiętaj, by zanętę, którą niesiesz nad wodę mieć tak zapakowaną, by nie było widać, co to jest. Najlepsze są stare torby, nie kojarzące się z wędkarstwem. Musisz być ciągle czujny. Uważaj, by nie zostawiać śladów zanęty na brzegu, pojedynczych ziaren,

także w wodzie blisko brzegu. Zawsze, gdy zanęcisz, popatrz potem uważnie na ziemię.

3. Na wodach, gdzie można używać środków pływających idealnym rozwiązaniem jest nęcenie z łodzi lub pontonu. Jest lepsze niż nęcenie z brzegu, bo duże i ostrożne ryby często nie zbliżają się do brzegów, zwłaszcza, gdy na brzegu panuje hałas. Wtedy bardzo istotną sprawą jest, by nęcić w tym samym miejscu, więc trzeba je oznaczyć w jakiś sposób lub posiadać dobry GPS. Najlepiej znakować, umieszczając znacznik pod samą powierzchnią wody, ale by nad nią nie wystawał. Pomocne mogą być puste plastikowe butelki, bojki wykonane ze styropianu lub wszelakie markery. Jeśli pływa tam wiele łódek, dobrym markerem jest kawał grubej wysuszonej gałęzi, ktoś, kto wypatrzy, nie pomyśli, że to marker. Aby nikt Cię nie widział, możesz nęcić w nocy. Wtedy dobre są markery wytwarzające światło, bo trudniej odnaleźć miejscówkę. Musisz jednak i tu uważać, by ktoś z brzegu lub innej łodzi nie dowiedział się, że nęcisz. Możesz udawać turystę, możesz zabrać dziewczynę na łódkę – wiele chwytów jest dozwolonych po to, by ukryć to, co robisz naprawdę. Dużym ułatwieniem jest to, że możesz napłynąć na miejscówkę i bez rzucania po prostu cicho zwodować towar. Wiem, że jest to bardziej pracochłonna i dłużej trwająca metoda niż nęcenie z brzegu, ale może się przydać doskonale wtedy, gdy wyjedziesz na urlop nad jezioro i będziesz miał łódkę do dyspozycji. Nawet tylko tydzień nęcenia w tym samym miejscu to już coś.

Używając typowego wędkarskiego markera, inni wędkarze łatwo się dowiedzą gdzie nęcisz!

4. Pomyśl nad metodą wrzucania towaru. Pamiętaj, że to będzie minimum 2 kilo na jeden raz (a w bardzo rybnych wodach może być minimum 5 lub jeszcze więcej, gdy będziesz się zasadzał na większe amury). Idealnie, by dało się wrzucać ręką. Metody są w zasadzie dwie: albo siejesz zamachem, jak pierwotny rolnik-siewca, albo mrozisz towar w takich porcjach, które będziesz w stanie wrzucić. Pomocne mogą tu być stare pudełka wędkarskie z przegrodami, ale raczej komory nie mniejsze niż 7x7 cm. Możesz też wykorzystywać stare reklamówki i w nich formować kule, walce itp., które zamrozisz. Jeśli masz dalej nad wodę – przydatna będzie lodówka turystyczna. Oczywiście możesz korzystać z wszelkich patentów typu spomb, rakiety, proce – ale pamiętaj że zajmie Ci to o wiele więcej czasu i będzie męczące. Jeśli łowisko jest płytkie i nie boisz się tam wejść do wody – ubierz stare trampki, wsyp towar do wiadra zanętowego, wejdź w miejscówkę i tam to rozsyp. Nie martw się, że woda jest tylko po pachy – to spokojnie wystarczy. Zwłaszcza gdy będziesz tam potem łowił w nocy. Pamiętaj jedynie wtedy o tym, by rozrzucać, cofając się. Chodzi o to, by własnymi stopami nie wdeptywać zanęty w dno. Trzeba mieć też ręcznik i buty do przebrania. Popatrz dobrze na swoją wodę – jeśli jest tam sporo kaczek lub co gorsza łysek, miejsce musi być odpowiednio głębokie, bo łyska wyżre ziarno nawet z 4 metrów. Ptaki te uważnie obserwują czy ktoś nie wrzuca czegoś jadalnego do wody i ciężko jest je przepłoszyć. Dobrym rozwiązaniem jest wtedy nęcenie nocne, bo te ptaki to

Jeżeli masz psa, możesz ten fakt wykorzystać do nęcenia!

wzrokowce. Bywa, że problemem są raki pręgowane, które potrafią żywić się ziarnem. Jeśli jednak są tam duże karpie, wtedy nie czują się zbyt pewnie.

5. Jeśli masz wątpliwości czy ryby wyżerają to, co wrzuciłeś wcześniej, możesz to sprawdzić na dwa sposoby. Jeśli dasz radę tam wejść – weź podbierak z gęstszą siatką i długą sztycą i pogmeraj nim w dnie, zobacz czy wyjmujesz niezjedzoną zanętę. Jeśli jest tam zbyt głęboko albo zbyt daleko od brzegu, musisz sobie zrobić mały drag. Kupujesz w sklepie akwarystycznym siateczkę do odławiania rybek, wystarczy prostokątna o dłuższym boku 10 cm. Odcinasz uchwyt, do rogów wiążesz grube żyłki, które przywiązujesz do dużego krętlika. W środku siatki od zewnątrz mocujesz gumką lub drutem ogrodniczym ciężarek oliwkę (masa zależna od dystansu, na jaki chcesz rzucać). Do mocowania ciężarka nie używaj żyłki, bo siateczka jest dość słaba i przy wymachu i rzucie wyrwiesz dziurę w dnie siateczki. Technika sprawdzania jest prosta – rzucasz w nęcone miejsce i przeciągasz siatkę po dnie, sprawdzasz potem zawartość. Metoda ta zawodzi na dnie pokrytym grubym żwirem lub kamieniami, ale takich wód mamy mało. Jeśli siatka za bardzo grzęźnie świadczy to o miękkim grubym pokładzie mułowym, wtedy trzeba założyć mniejszą oliwkę. Nie nęć też w miejscach gdzie dno pokrywa roślinność (np. mech wodny, moczarka), bo wtedy bardzo prawdopodobne jest to, że ryby nie będą potrafiły znajdować i wyjadać dokładnie ziarna, które w końcu zgnije i zadziała bardziej odstraszająco niż wabiąco. Jeśli stwierdzisz, że 24 godziny po nęceniu sporo ziarna leży na dnie, świadczy to albo o tym, że wybrałeś złe miejsce, albo, że sypiesz za dużo jak na możliwości bytujących tam ryb.

zdjęcia: autor, Luk

Autor z pokaźnym linem.

Porady

Wędki typu match
czyli nazewnictwo spławikówek

Lucjan 'Luk' Śliwa

Kupno wędki w dzisiejszych czasach może przyprawić o ból głowy, producenci prześcigają się w wymyślnych nazwach i dziwnych oznaczeniach, które bardzo często zamiast pomóc, po prostu komplikują sprawę… Czy naprawdę wybór kija jest taki trudny?
W tym artykule postaram się wyjaśnić nazwy i określenia, jakie nadawane są wędkom spławikowym przez producentów sprzętu na Wyspach. Firmy te wyznaczają trendy –i warto rozumieć, co się kryje pod pewnymi nazwami…

Przede wszystkim – typowa wędka spławikowa, czy to do łowienia wagglerem, czy też do metody odległościowej, posiada nazwę match. To słowo oznacza 'zawody' - sama nazwa pochodzi sprzed kilkudziesięciu lat, kiedy właśnie takich wędek używano głównie podczas wszelkiego rodzaju rozgrywek, tyczek jeszcze nie było. Inną nazwą takiej wędki podstawowej może być 'float' co w polskim języku oznacza po prostu spławik.

Wędka typu match, to miękki kij, o długości przeważnie pomiędzy 3.60 a 4.20 metra, którym z powodzeniem łowi się zarówno mniejsze ryby, jak i te większe, na wodach stojących jak też i rzekach. Progresywne ugięcie kija, plus miękka szczytówka sprawiają, że wędka ta dobrze amortyzuje zrywy zarówno małych ryb, jak i tych dużych, zapobiegając spinaniu się.

W ostatnich 30 latach na Wyspach dominująca rybą, łowioną w łowiskach komercyjnych stał się karp, który jest tam podstawą rybostanu. Jako, że jest to silny przeciwnik, zwykły kij matchowy przestał wystarczać, zbyt długo trwał hol, ryba też miała zbyt wiele do powiedzenia. Dlatego wzmocniono blank kija, przez co można było używać mocniejszych zestawów i szybciej 'wylądować' rybę. Wprowadzenie techniki połowu karpi z toni, jaką jest pellet waggler – sprawiło, że pojawiły się kije specalnie zaprojektowane pod ten typ łowienia. W metodzie tej używa się ciężkich spławików (do kilkunastu gram) – więc aby szybciej lądować karpie – skrócono długość kija, odpowiednio go wzmacniając. Taka wędka nie będzie się sprawować dobrze przy łowieniu mniejszych ryb, warto więc mieć to na uwadze. Są też kije, które wzmocniono z myślą o łowieniu linów – usztywniono je tak, aby nie pozwalać tym walecznym rybom na błyskawiczne odjazdy w lilie lub wodorosty, co często wiąże się z zerwaniem zestawu lub przyponu. I znów taki kij nie będzie idealny do połowu płoci czy mniejszych leszczy.

Dlatego zważajmy na przeznaczenie danego kija, nie kupujmy czegoś 'mocniejszego', jeżeli naszym celem są zarówno płocie, leszcze, jak też i karpie. Nie sugerujmy się mocą, ciężarem wyrzutowym, jeżeli szukamy zwykłej wędki do spławika, typ match lub float bowiem wystarcza w zupełności. Niektórzy producenci podają na blankach zarówno ciężar wyrzutowy, jak też sugerowaną grubość żyłki. Też bym się tym nie przejmował, gdyż typowa spławikówka to łowienie żyłkami cienkimi przecież, spławikami raczej ważącymi nie więcej niż 10 gram.

Należy również wiedzieć, że dany kij jest zaprojektowany do użycia z odpowiednią żyłką. Tak więc, wybierając się na karasie i płoć, możemy użyć cienkich żyłek, na przykład 0.15 mm – co w połączeniu z miękkim kijem 'matchowym' daje nam sporo mocy, mamy dobrą amortyzację. Ja łowię liny do 2-2.5 kilo na taki zestaw, daję też radę karpiom do 6 kilogamów. Nie ma sensu nastawiać się tutaj na szybki hol mocniejszym kijem, bo może się okazać, że z taką żyłką, ryby się spinają lub pęka nam przypon! Moc kija niczego nam tutaj nie da. Trzeba być też świadomym, że zwiększanie średnic żyłek to mniejsza ilość brań! Tak więc kupno spławikówki 'karpiowej' tylko dlatego, że ryba ta może być przyłowem – nie jest najlepszym rozwiązaniem.
Podsumowując - dla osób chcących po prostu łowić spławikiem, zwykła wędka typu match lub float w zupełności wystarczy.

Oznaczenia

Match, float - wędki uniwersalne do spławika (waggler, odległościówka, czyli slider).
Czasami producenci używają nazwy **light** lub **ultralight**, co oznacza, że kij jest szczególnie dobry przy połowie mniejszych ryb, da jednak bez problemu radę takim linom czy kilkukilowym karpiom (aczkolwiek ich hol może trwać dłużej). Zazwyczaj stosuje się najwyższej jakości włókna węglowe – i takie kije mają wysoką cenę.

Silverfish (czyli 'biała ryba' w tym znaczeniu raczej mniejsza) - odnosi się do kija przeznaczonego do łowienia głównie płoci, leszczy, karasi... Oczywiście większe ryby też da się łowić, kij jednak będzie dawał im więcej 'pola'.

Wędki wzmocnione

Pellet waggler – kij przeznaczony do tej techniki. Używa się go w długościach głównie 3.30 do 3.60 metra, ma on budowę pozwalającą na szybki hol karpi do 10 kilogramów (w toni łowi się zazwyczaj mniejsze sztuki). Tą metodą łowi się ryby w UK na zawodach, na łowiskach komercyjnych – ważne jest więc aby rybie dać jak najmniejszą możliwość ucieczki lub odjazdów – trzeba ją utrzymać w granicach swego łowiska.
Kij ten przy zwykłym lowieniu może okazać się zbyt krótki, podstawową długością jest 3.90 metra – pamiętajmy o tym. Kombinacja lekkiego spławika o wadze 1.5 lub 2 gramów i kija do tej techniki o długości 3.30 metra może sprawić, że zarzuty są 'ciężkie', zaś mniejsze ryby się spinają!

Carp, carpmaster, carp waggler – wszelkie kombinacje słowne z 'carp' – oznaczają, że są to kije wzmocnione. Nie będą się najlepiej spisywać przy łowieniu 'wszystkiego', zwłaszcza mniejsze ryby mogą się spinać (ale nie muszą). Są dobre natomiast do łowienia linów, w pobliżu wszelkich zawad lub roślinności, dając większą kontrolę nad holowaną rybą. Są też przeznaczone do większych średnic żyłek, zazwyczaj do 8 lb, czyli około 0.26 mm. Długości poniżej 3.90 metra są dostosowane do łowienia pellet wagglerem.

Power, commercial, heavy – te odniesienia znowu (oznaczające mocny, na komercję i ciężki) – można odnieść do wędek omawianych wyżej, ze słowem 'carp', czyli do łowienia cyprinusów właśnie, zazwyczaj na komercjach, gdzie ryb jest więcej, i gdzie czas ich holu, jak też bliskość innych wędkarzy ma istotne znaczenie.

Tench, specimen – czyli lin' i 'okaz' – również odnosi się do łowienia większych ryb. Nie wpadajmy w pułapkę nazwy. Jeżeli łowimy na zwykłej wodzie, gdzie może się trafić wszystko – zwykła wędka typu match lub float w zupełności wystarczy. Jeżeli natomiast polujemy na większe ryby, używamy techniki 'lift method', lub łowimy przy roślinności chociażby – taki wybór jest jak najbardziej słuszny.

Plus - takie słowo może oznaczać, że dany model jest wzmocnioną wersją kija podstawowego. Niekoniecznie oznaczać to musi, że kij jest przeznaczony do połowu dużych ryb, raczej jest on uniwersalny, jednak większe sztuki holuje się szybciej.

Mam nadzieję, że przybliżyłem trochę nazewnictwo i to, co się pod nim kryje. Obecnie firmy starają się zaoferować masę produktów, dopasowanych do specyficznych sytuacji i objętości portfela kupującego. Warto nie ulegać magii słów – i kierować się zdrowym rozsądkiem. Bo wędka ze słowem power lub super wcale nie da nam większej ilości ryb!

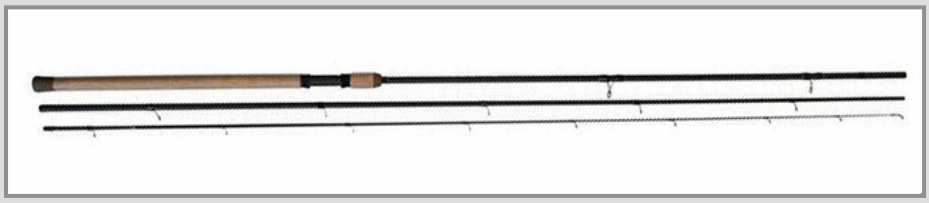

Wędki zazwyczaj oznacza się w długościach podawanych w stopach, w skrócie ft. Podstawową i uniwersalną długością jest13 ft, czyli 3.90 metra (stopa ma około 30 cm). Kije dłuższe lepsze są do uzyskiwania dalszych odległości, lub przy łowieniu na rzekach.

Zdjęcia: Drennan International

Ludzie z Żyłką
czyli wędkarstwo po wielkopolsku

Mateusz Lewandowski

Projekty

Pomimo, że nad wodą często szukamy samotności, to poza łowiskiem poszukujemy ludzi, z którymi moglibyśmy dzielić naszą pasję. Kiedy żona i kumple z pracy nie chcą już wysłuchiwać naszych monologów o tym, jak świetnie połowiliśmy na ostatniej sesji, znajdźmy sobie inne towarzystwo. Załóżmy stowarzyszenie wędkarskie! Możemy tym zdziałać wiele dobrego.

Dla pewnego grona ludzi wędkarstwo to nie tylko weekendowe hobby, które pozwala na odrobinę relaksu po ciężkim tygodniu w pracy. Są tacy, dla których to prawdziwa pasja i sposób na życie. Poświęcają oni każdą wolną chwilę na rozwijanie swoich umiejętności praktycznych, nabywanie nowej wiedzy, dopieszczanie sprzętu i przede wszystkim na samo wędkowanie.
Czasem ciężko takiej osobie poszukać inspiracji, odpowiedzi na nurtujące pytania, czy w końcu znaleźć towarzyszy do wędkarskich zasiadek. Z pomocą przychodzą portale i fora internetowe. Niestety, często nie spełniają one oczekiwań potencjalnych użytkowników. Zniechęcają, czy to atmosferą dyskusji, czy też niskim poziomem merytorycznym.

Nawet, jeśli trafiamy na wyśmienite forum, to czasem wirtualna rzeczywistość przestaje wystarczać i szukamy uzupełnienia w świecie poza siecią. Nie jest z tym wcale łatwo. Dominują kluby i stowarzyszenia specjalistyczne, nieco elitarne. Brakuje stowarzyszeń „dla każdego”. Takich, w których wędkarz bez względu na umiejętności, posiadany sprzęt, wiek, poglądy, czy też w końcu zasobność portfela może czuć się komfortowo i na równi z innymi.
Z tego właśnie powodu kilku użytkowników forum Spławik i Grunt postanowiło wziąć sprawy w swoje ręce i założyć stowarzyszenie zrzeszające pasjonatów wędkarstwa z terenu Wielkopolski.
Z założenia stowarzyszenie ma mieć charakter regionalny, aczkolwiek równie mile widziani będą wędkarze z innych rejonów kraju i zagranicy. O ile im samym odległość nie przeszkodzi aktywnie uczestniczyć w życiu tej społeczności, będą przyjmowani w jej szeregi z pełną serdecznością.

Idee, które łączą przeciwieństwa

Podstawowymi zadaniami stowarzyszenia są:

- Promocja nowoczesnego wędkarstwa
- Działalność proekologiczna
- Działalność prospołeczna i charytatywna (idea pomocy innym poprzez wędkarstwo)
- Promocja Wielkopolski pod kątem wędkarskim
- Promocja i uprawianie odmiany sportu wędkarskiego, jaką jest feeder.

Nikt jednak nie ma zamiaru się ograniczać. Każdy z członków może poprzez stowarzyszenie realizować swoje plany, koncepcje i może nawet wędkarskie marzenia. Każdy, pomimo odmiennych wizji, znajdzie tutaj coś dla siebie. Nawet w gronie „ojców założycieli” występują różnice zdań i poglądów. Dzięki temu poza głównym nurtem działalności, można się rozwijać i pracować na wielu frontach.
Dla kogo wobec tego ma być stowarzyszenie Ludzie z Żyłką? Dla każdego! Taka jest podstawowa zasada przyświecająca przy jego tworzeniu.

Chcesz się wymieniać wiedzą? Szukasz kompanów do wspólnych zasiadek? Chcesz mieć realny wpływ na stan łowisk w regionie? Chcesz pomagać potrzebującym? Chcesz coś osiągnąć wędkarstwie wyczynowym, a może chcesz się spełniać w roli gospodarza wody

Stowarzyszenie nabiera formy, spotkania zazwyczaj odbywaja się nad wodą.

lub po prostu chcesz mieć w końcu znajomych, z którymi przy piwie będziesz mógł pogadać o wędkarstwie? Jeśli na którekolwiek z pytań odpowiedziałeś twierdząco, po prostu nawiąż kontakt i przyłącz się do takich, jak Ty.

Plany na najbliższą przyszłość

Do końca tego roku „Ludzie z Żyłką" mają zamiar pozyskać jak największą liczbę członków, aby w nowym sezonie mocno rozwinąć skrzydła. Pierwsi chętni już zgłaszają się poprzez forum Spławik i Grunt, co bardzo cieszy i motywuje.

Jeszcze w wakacje powstanie strona internetowa oraz profil na Facebook,'u, aby dotrzeć osób spoza grona użytkowników SiG. Jednak priorytetem jest wyjście poza sieć. Na zakończenie wakacji planowane jest spotkanie promocyjno – organizacyjne, połączone z rekreacyjnym wędkowaniem. Chodzi o to, aby wszyscy poznali się w świecie realnym. Oficjalnie zostanie wtedy ogłoszony i omówiony statut dla stowarzyszenia.

Zimą stowarzyszenie powinno mieć już charakter w pełni formalny i oficjalny. Planowana jest seria spotkań w formie panelu dyskusyjnego. Zaproszeni zostaną specjaliści w różnych dziedzinach wędkarstwa oraz przedstawiciele instytucji, które w jakikolwiek sposób mają wpływ na życie wędkarzy.

Wraz z wiosną ruszy seria zawodów. Szczegóły oraz regulamin zostaną opublikowane na stronie internetowej stowarzyszenia. Niezależnie od feederowego grand prix, powstanie drużyna reprezentująca stowarzyszenie na zawodach zewnętrznych.

Poza działalnością sportową, planowane są akcje sprzątania brzegów jezior i rzek, cykliczna impreza promująca wędkarstwo wśród ludzi z nim niezwiązanych, cykliczna impreza charytatywna (zawody, z których wpisowe przeznaczone zostanie na szczytny cel), na początku czerwca zorganizowane zostaną zawody dla dzieci z wybranego domu dziecka. W planach jest również utworzenie szkółki wędkarskiej. Przyszłych wędkarzy należy bowiem od samego początku kształtować w odpowiedni sposób.

Niewykluczone, że plany ulegną jeszcze zmianom, zrodzą się nowe pomysły. Wraz z liczbą aktywnych członków wzrośnie na pewno liczba koncepcji.

Stan obecny

Na razie wszyscy chętni spotykają się przy okazji weekendowych sesji nad wodą. Mogą się lepiej poznać, wymienić doświadczeniami i pomysłami. Nic nie zastępuje bowiem spotkań twarzą w twarz. Wszyscy dotychczasowo zaangażowani w powstanie stowarzyszenia mają nadzieję, że każde spotkanie przyniesie nowych ludzi. Niech to będzie początek feederowej epidemii w Wielkopolsce.

Do czasu powstania domeny internetowej i stworzenia na jej bazie skrzynki kontaktowej, każdy zainteresowany może dotrzeć do właściwych osób poprzez forum Spławik i Grunt.

Oby ta inicjatywa rosła z każdym dniem w siłę i dała przykład innym, że można, a nawet trzeba się stowarzyszać i w ten sposób zacząć dbać o nasz wędkarski interes. Jednocześnie należy nadmienić, że celem stowarzyszenia nie jest tworzenie alternatywy dla PZW, ani też jakakolwiek walka ze Związkiem. Całkiem możliwa jest wręcz współpraca. Jednak opierać się ona może tylko i wyłącznie na warunkach, jakie określą sami zainteresowani wędkarze, a nie władze. W ten właśnie sposób można zacząć malować wędkarską rzeczywistość w optymistycznych barwach.

Zdjecia: autor

Z emigracji

ROZMOWA (NIE) KONTROLOWANA
czyli głos z emigracji

Rado Papiewski

Wędkarze i ryby głosu nie mają...

Zastanawia mnie obecna sytuacja wędkarzy w naszym kraju. Miliony ludzi sięga po wędkę, wielu płaci składki członkowskie PZW, nakręca przemysł wędkarski, zostawiając swoje ciężko zarobione złotówki w sklepach, ale jak przychodzi co do czego, to okazuje się, że tak naprawdę nie mamy organizacji, która reprezentowałaby nasze interesy. PZW to stary twór, odpowiedzialny za gospodarkę rybacką na swoich wodach. Nie ma tutaj miejsca na coś, co chcieliby wędkarze. Petycje, które stały się ostatnio bardzo popularnym źródłem komunikacji, składane na ręce PZW, tak szybko jak zostały złożone, znikają na biurkach zasiedziałych, starych, leśnych dziadków, którzy dla utrzymania stołka na pewno nie będą chcieli wychylić się poza szereg. Ustawodawca pewnie nigdy nie usłyszy o tym, że tysiące podpisów trafiło na biurko związkowe i sprawa jak większość innych zostanie rozwiązana pomiędzy członkami zarządu, a może nawet za pomocą sądu koleżeńskiego przeciwko tym, którzy taka petycje promują.

Myślę, że termin nadchodzących wyborów parlamentarnych powinien być okresem, gdzie na politykach, (czyli osobach tworzących ustawy) powinna być wywierana presja. Postulaty wędkarzy przedstawione powinny zostać każdej z partii politycznych z prośbą o ustosunkowanie się do określonych punktów. Myślę, że kilkumilionowy elektorat nie powinien zostać zignorowany przez tych, którzy chcą pociągać za sznurki przez następne kilka lat. Ale kto to zrobi? Nie liczyłbym na PZW, bo u nich pewnie lista postulatów jest już długa a sprawy dotyczące wedkarzy pewnie na samym jej końcu. Potrzeba nam zrywu, młodej krwi, chęci oraz zapału do pracy społecznej.

Przykładem może być tutaj związek wędkarzy na Litwie. Przez długi czas wędkarze 'reprezentowani' byli przez organ bardzo podobny do naszego PZW. W minionym roku grupa działaczy postanowiła coś zrobić i założyła związek wędkarstwa sportowego. Pomocna okazała się tutaj europejska organizacja wędkarska European Angling Alliance, która przeprowadzila nową organizację poprzez wstępne fazy rozwoju oraz przyjęła pod swoje skrzydła, traktując ją, jako reprezentantów litewskich wędkarzy, nie zaś gospodarstw rybackich. Polska nie ma reprezentanta w tych strukturach, bo szanowne PZW obraziło się kiedyś na prezesa...

Mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości doczekamy się takiego zrywu w naszym kraju, i to wędkarz będzie miał wybór, wędkarstwo zaś szanse na dalszy rozwój. Może wtedy okaże się, że złota rybka naprawdę umie mówić!

Szkocja i Irlandia wyłoniły finalistów!

Jak wiecie, stałem się pomysłodawcą i jednym ze współorganizatorów Spinningo--wych Mistrzostw Polonii w UK. Minął już półmetek rozgrywek. W maju Szkocja i Irlandia Północna wyłoniły kolejnych 16 finalistów, którzy będą brali udział w sierpniowym finale. Na obecnym etapie mogę śmiało stwierdzić, że impreza odbiła się bardzo pozytywnym echem. W zawodach wzięło już udział ponad 300 zawodników z całej Wielkiej Brytanii i liczba ta ciągle rośnie. Lipcowe kwalifikacje są już wysprzedane. Udało nam się zamówić łowisko na finał imprezy połączonej z małym festiwalem wędkarskim. Będziemy wędkować na jeziorze oraz rzece, więc przyda się doświadczenie wyniesione z tego typu łowisk. Pula nagród wciąż rośnie – oprócz trzydniowej wędkarskiej wizyty w Islandii, mamy również nagrody rzeczowe o wartości ponad 300 funtów, ufundowane przez naszych sponsorów, puchary oraz niebagatelne 1800 funtów gotówką, do podziału na pierwsze trzy miejsca!

Sezon szczupakowy na Wyspach

Większość z Was może to zdziwić, ale tradycyjny sezon szczupakowy na Wyspach rozpoczyna się dopiero w październiku, a kończy w połowie marca. Nie jest to sezon ustawowy, ale bardziej przyzwyczajenie i tradycja. Duża cześć Wyspiarzy uważa, że szczupaki powinno łowić się tylko zimą, ze względu na kondycję ryb. Nie muszę chyba dodawać, że rozpowszechnienie się metody spinningowej, która nie była tu zbyt popularna, a nasiliła się wraz z przyjazdem bardziej doświadczonych w tym sporcie wędkarzy z kontynentu, spowodowało sporo dyskusji wśród grup zajmujących się promowaniem wędkarstwa. Nie jest tajemnicą, że przełom kwietnia i maja to prawdopodobnie najlepsze miesiące, w których szczupaki staja się bardzo aktywne, poszukując pożywienia po okresie tarła. Nie są na pewno tak grube jak podczas krótkich zimowych dni, ale za to bardzo waleczne i aktywne, dając wędkarzowi mnóstwo satysfakcji. Odpowiednio traktowane wracają do wody w dobrej kondycji, dając szansę na ‘sport’ innemu wędkarzowi. Ciężko jest jednak wytłumaczyć ten fakt komuś, kto przez całe życie używał do połowu tego drapieżnika martwej rybki oraz dwóch kotwic. W oczach tych ludzi wiosenni spinningiści to maszynki do zabijania szczupaków. Myślę, że mamy tutaj miejsce na kampanię informacyjną, lecz tym razem skierowaną do rodzimych wędkarzy. Może jest ktoś chętny podjąć się tego zadania?

Z wędką w ręku...

Miesiąc maj po raz kolejny okazał się za krótki, żeby poświecić dużo czasu mojej pasji, czyli wędkarstwu oczywiście. Kilka wypraw ze spinningiem w ręku oraz jedna rodzinna zasiadka z feederkiem to wszystko, co dałem radę wygospodarować. Jedna wyprawa zostanie w mojej pamięci na długi okres. Brodziliśmy z kolegą po stosunkowo płytkim jeziorku, i ku naszemu zdziwieniu złapaliśmy przez przypadek więcej leszczy niż drapieżników. Leszcze oczywiście pokaźnych rozmiarów, zapięte przez przypadek, albo za płetwę grzbietową albo za ogon. Wisienką na torcie okazał się ciekawy okaz lina, który zapiął się za swój pędzlowaty ogon, przez co dał mi troszeczkę popalić, stosując prawa fizyki i odjeżdżając z zestawem kilka razy podczas holu. Ciekawe jest to, że w niedalekiej odległości siedzieli wędkarze próbujący złapać leszcza, ale nie słyszałem, żeby grały im sygnalizatory tak często jak nam hamulce w kołowrotkach...

Wyczyn

Regulamin w wędkarstwie gruntowym

Lucjan 'Luk' Śliwa

Zawody feederowe to wciąż rzadkość, i stanowią one zaledwie mały ułamek ogólnej liczby zawodów wędkarskich w Polsce. Niestety, samą liczbę zawodów ogranicza skomplikowany regulamin, stosowany w rozgrywkach międzynarodowych, ustanowiony przez FIPSed, czyli Międzynarodową Organizację Sportu Wędkarskiego. Techniki gruntowe ewoluowały bardzo mocno przez ostatnie kilkanaście lat, jednak osoby zarządzające 'sportem' tkwią dalej w rzeczywistości wieku dwudziestego.

Podstawowym problemem, jaki narzuca regulamin, jest zakaz stosowania popularnej 'Metody', jak również konieczność używania przyponów o długości minimum 50 cm. Sprawia to, że na zawodach łowi się nie tak jak w rzeczywistości. Dodatkowo zabrania się używania pelletów i kulek proteinowych, zezwala natomiast na stosowanie dżokersa i ochotki, co jest mocno kontrowersyjne. Dochodzi więc do sytuacji, gdzie W RPA, na łowisku typowo karpiowym, w Mistrzostwach Feederowych Świata (2013), łowi się dokładnie nie tak jak powinno się łowić karpie. Czy są to więc normalne mistrzostwa? Dochodzi do paranoicznych sytuacji, gdzie ekipy narodowe ćwiczą użycie technik, których nie stosują praktycznie w ogóle nad wodą.

Niestety PZW jest jeszcze bardziej do tylu niż sam FIPSed. Sam fakt, że Polska nie posiada reprezentacji gruntowej, podczas gdy wszyscy nasi sąsiedzi, łącznie z Białorusią, taka posiadają, mówi chyba sam za siebie. Nie ma co liczyć więc na kogoś z Zarządu Głównego, kto 'zrozumie' grunciarzy.

Logo FIPSed'u. Nazwa o dziwo jest skrótem z języka włoskiego - Federation Internationale De La Peche Sportive en eau douce, siedziba organizacji mieści się w Rzymie.

Jako, że powstają wciąż nowe kluby feederowe lub drużyny – jak chociażby Feeder Team Rzeszów lub Feeder Klub Krokodyl z Wrocławia, istnieje potrzeba organizowania zawodów według 'normalnych' reguł, bez nierozsądnego rzucania sobie kłód pod nogi. Dlatego zamieszczam tutaj regulamin, jaki klubowicze z FKK używają do swoich zawodów. Jest on uproszczony, i pominięte są tutaj 'sportowe' nonsensy FIPSedu. Ważne jest, aby używać nieblokowanych zestawów, w których podajniki lub koszyki muszą się swobodnie przesuwać po żyłce głównej, nie mogąc być blokowanymi przez stopery lub śruciny. Tak łowi się w UK, i na pewno się to sprawdza, jest też bezpieczne dla ryb. Stosowanie pelletów, kulek czy też dumbellsów też jest dozwolone.

Jeżeli kiedykolwiek będziecie chcieli zorganizować zawody feederowe u siebie w kole, bądź też gdziekolwiek na łowisku komercyjnym – możecie użyć właśnie tego regulaminu. Mam nadzieję, że będzie to swojego rodzaju 'rdzeń' – według którego prowadzić się będzie większość gruntowych rozgrywek.

Dopóki nie doczekamy się w Polsce reprezentacji gruntowej, nie ma sensu katować się regulaminem międzynarodowym. Wędkarstwo ma być przecież przyjemne!

Regulamin GP Feeder Klub Krokodyl

1. W zawodach obowiązuje 6 sygnałów:
- 1 – Wejście na stanowiska
- 2 – Koniec wnoszenia sprzętu, zanęt i przynęt na stanowiska, początek ewentualnej kontroli ilości zanęt i przynęt.
- 3 – Wolno necić
- 4 – Wolno łowić
- 5 – 5 minut do końca zawodów
- 6 – Koniec zawodów.

2. Każdy zawodnik od momentu wejścia na stanowisko ma 60 minut na przygotowanie się do zawodów.

3. Po losowaniu, przed sygnałem „wejście na stanowisko” zawodnik nie może przygotowywać sprzętu. Może jedynie wyłożyć ekwipunek przed stanowiskiem i czekać na sygnał wejścia. Dozwolone w tym czasie jest przygotowywanie zanęty, gliny, żwiru i przynęt.

4. Po pierwszym sygnale, w czasie na przygotowanie zawodnik nie może korzystać z niczyjej pomocy.

5. Po sygnale „wejście na stanowisko” zawodnik ma 20 minut na wniesienie całego sprzętu oraz zanęt i przynęt. Po upływie 20 minut donoszenie wszelkiego sprzętu, zanęt i przynęt na stanowisko jest zabronione.

6. Zawodnik może posiadać na stanowisku dowolną ilość wędek oraz innego sprzętu.

7. Zawodnik może mieć maksymalnie 10 litrów zanęty, łącznie z ziemią, gliną, żwirem, klejami, atraktorami, ziarnami kukurydzy, konopiami, etc. Używanie kulek proteinowych, pelletów i past zarówno do nęcenia jak i na haczyk jest dozwolone. Dodatkowo zawodnik może mieć 2,5 litra przynęt żywych, w tym maksimum 0,5 litra jockersa i ochotki łącznie. Poza limitem zawodnik może mieć 0,125 litra (1/8 litra) ochotki do zakładania na haczyk. Ochotka ta może być przechowywana w wodzie.

8. Zawodnik pomiędzy 2 a 3 sygnałem ma obowiązek przedstawić ilość zanęt i przynęt na żądanie sędziego.

9. Ewentualna kontrola ilości przynęt i zanęt musi zostać zakończona najpóźniej na 5 minut przed nęceniem.

10. Pomędzy 3 a 4 sygnałem zawodnicy mają 10 minut na zanęcenie łowiska.

11. W trakcie czasu na nęcenie oraz podczas czasu łowienia nęcenie jest dozwolone wyłącznie za pomocą koszyka feederowego i procy. Używanie do nęcenia rąk lub innych urządzeń jest zabronione.

12. Czas trwania tury zawodów wynosi 6 godzin.

13. Przynęta podczas łowienia może być zakładana na haczyk jak i na włos.

14. W czasie łowienia jak i po łowieniu zawodnik przechowuje ryby w siatce o długości minimum 3m w wodzie, aż do momentu zważenia ryb przez sędziego.

15. Po sygnale kończącym zawody dalsze łowienie jest zabronione. Jeżeli zawodnik zaciął rybę przed sygnałem kończącym zawody ma maksymalnie 15 minut na jej wyholowanie od ostatniego sygnału aby ryba mogła być zaliczona.

16. Ewentualne protesty mogą być zgłaszane do 1 godziny od zakończenia zawodów do głównej komisji sędziowskiej.

SPRZĘT

17. Maksymalna długość wędziska to 4,50 metra (15 stóp). Wędka musi być wyposażona w kołowrotek.

18. W danym czasie wolno łowić wyłącznie na jedno wędzisko, pozostałe muszą być odłożone na bok, bez kontaktu z wodą.

19. Wolno używać tylko pojedynczego haczyka.

20. Maksymalna średnica koszyka feederowego to 5 cm, maksymalna długość to 7 cm.

21. Koszyk feederowy nie może być sztywno połączony z żyłką. Musi poruszać się po niej swobodnie. Dopuszczalne jest używanie rurki łącznikowej, również swobodnie poruszającej się po żyłce. Używanie stoperów, śrucin oraz innych blokerów na żyłce pomiędzy koszykiem a kołowrotkiem jest zabronione.

22. Technika „method feeder” jest dozwolona lecz również przelotowo.

23. Używanie koszyka feederowego do robaków jest dozwolone.

24. Do każdego wędziska wolno zamocować tylko jeden koszyk feederowy.

25. Odległość pomiędzy haczykiem a koszykiem do feedera jest dowolna.

26. Dozwolone jest posiadanie podbieraka. Zawodnik sam podbiera ryby, jakakolwiek zewnętrzna pomoc w podbieraniu ryb jest zabroniona.

27. Dozwolone jest używanie platform o wymiarach 1 m x 1 m oraz specjalnych siedzisk na nogach teleskopowych, jednak przednie nogi platform i siedzisk muszą być rozłożone zgodnie z linią brzegową, żadna z nóg nie może być umieszczona w wodzie. Ewentualne, uzasadnione wyjątki mogą być dozwolone wyłącznie za zgodą sędziego głównego.

28. Używanie echosond, sonarów jest zabronione.

Czy łowiska mogą należeć tylko do PZW, spółek rybackich lub osób prywatnych? Czy wędkarze mają jakieś inne opcje, jeżeli chodzi o możliwość uprawiania swego hobby?

Tak, są to stowarzyszenia wędkarskie - chociażby takie jak Związek Wędkarski Jeziora Czarne, które niedaleko Rogoźna dzierżawi zbiornik od państwa - i samo gospodarzy wędkarsko na 24 hektarowej wodzie.

Stowarzyszenie wędkarskie jeziora Czarne

czyli jak gospodarzyć na własnej wodzie

tekst i zdjęcia:
Lucjan 'Luk' Śliwa

Stowarzyszenia wędkarskie pojawiły się już wiele lat temu, są to grupy wędkarzy, którzy utworzywszy coś mającego 'tożsamość prawną' - czyli stowarzyszenie, mogą brać udział w przetargach na wody i je dzierżawić, spełniając określone warunki.

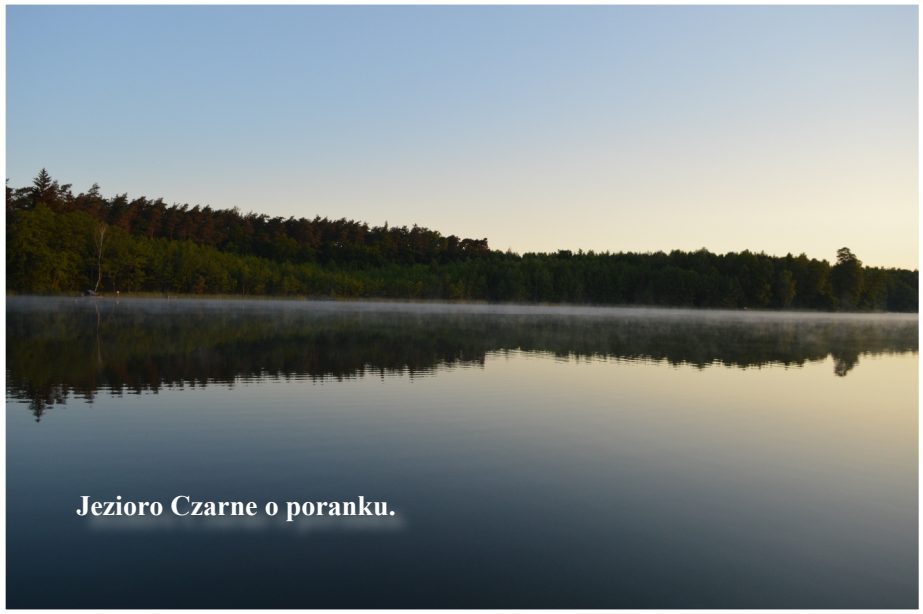

Jezioro Czarne o poranku.

Upadek największego zakładu w Rogoźnie w latach dziewięćdziesiatych sprawił, że łowisko koła PZW należącego do fabryki - Jezioro Czarne, mogło zostać utracone. Ponieważ Rofama w przeszłości opiekowała się dobrze tym akwenem, wędkarze postanowili wziąć sprawy w swoje ręce, i powołać stowarzyszenie, które przejęłoby jezioro.

Warto dodać, że okolice Wągrowca i Rogoźna to teren działania spółki rybackiej 'Maj', która posiada w dzierżawie ponad dwadzieścia jezior. Wędkarsko ich wody nie są atrakcyjne z wiadomych powodów. Dlatego utrata Jeziora Czarnego dla grupy zapaleńców była nie do przyjęcia. W 1999 sąd zarejestrował stowarzyszenie, zaś syndyk masy upadłościowej przekazał mu dzierżawę jeziora, wraz ze wszystkimi 'ciężarami', które tego dotyczyły.

Sporządzono operat rybacki, i zaopiekowano się wodą, stowarzyszenie zaś zaczęło rozwijać skrzydła... Teraz należy do niego 173 wędkarzy, były czasy, kiedy ich liczba sięgała prawie 300.

Jak wygląda samo łowisko, jak jest to wszystko zorganizowane?

Jako, że byłem tam osobiście (zlot forumowiczów 'Spławik i Grunt'), ujrzałem dość nietypowy widok jak na polskie warunki. Samo jezioro jest ulokowane w lesie, i jest po prostu przepiękne. Woda w nim jest bardzo czysta, głębokość dochodzi nawet do dwudziestu metrów. Nie ma zgiełku i hałasu, jest po prostu błogi spokój, pełen śpiewu ptaków, szumu drzew...

Przy wjeździe znajduje się parking, tak więc można tutaj zaparkować bez problemów. Nie ma śmieci, co chwila rzucają się w oczy worki przymocowane do drzew. Tutaj każdy umieszcza swoje 'resztki' i jest naprawdę czysto. Najciekawsze są chyba pomosty, których jest bardzo dużo. Są one porozstawiane co kilkanaście, kilkadziesiąt metrów - i na całym jeziorze jest ich ponad 90! Większość z nich jest ogólnodostępna. Tak więc jest jak łowić, co jest istotną rzeczą, gdyż łowienie z brzegu w większości przypadków (z uwagi na linię jeziora) jest tu niemożliwe. Pomosty są zadbane, często wzbogacone o ławki, krzesła, podpórki, zdarzają się istne 'majsterszyki' stolarskie...

Przynależność do stowarzyszenia

Jezioro Czarne posiada około 90 pomostów, w bardzo dobrym stanie technicznym.

nie oznacza, że każdy łowi gdzie chce. Ogólnie każdy pomost ma swojego właściciela i ten ma obwiązek opiekować się nim i dbać o stan techniczny. Jeżeli nie ma się swojego pomostu - to łowi się z jakiegoś wolnego - trzeba

W jeziorze występuje spora populacja karasia pospolitego.

jednak zwolnić miejsce, jeżeli pojawi się jego opiekun. Jako, że ludzie się znają, nie ma raczej problemów. Sam łowiłem na 'czyimś' pomoście - i kiedy pojawił się jego opiekun, nie było żadnych pretensji. Porozmawiałem z miłym bardzo człowiekiem, dostałem sporą ilość cennych porad o łowisku...

Stowarzyszenie prowadzi własną politykę zarybieniową, opartą na operacie specjalnie przygotowanym pod specyfikę jeziora i potrzeby wędkarzy. Rybostan jest dopasowany do wymagań członków, i jest tam sporo lina,

Łowisko znajduje się pośrodku pięknego lasu.

płoci, leszcza, jest duży karp, są amury, czasami bardzo duże, jest karaś pospolity, z drapieżników jest sporo okonia i szczupaka. Płynąc łódką zaś widziałem na własne oczy suma, na oko ważącego 20 kilogramów, który majestatycznie przemierzał miejsca gdzie leszcze odbywały tarło...

Ryby jest sporo, aczkolwiek nie ma szału jak na komercji. Tutaj jest co łowić, aczkolwiek biorąc pod uwagę zmienne warunki atmosferyczne i specyfikę samego zbiornika - ryba się przemieszcza i nie zawsze udaje się ją zlokalizować. Dla niektórych łowisko może uchodzić za trudne, choć na echosondzie widzieliśmy mnóstwo ryb, wiele dużych, czasami wręcz ogromnych.

Na jeziorze obowiązują wymiary ochronne i limity, ryby zabiera się, oprócz okazów karpia i amura powyżej 5 kilogramów. Lokalni specjaliści łowią regularnie karpie do 15 kilogramów, zdarzają się też i takie powyżej 20. Amury są również wyrośnięte, i oprócz typowych sztuk w okolicach 7-10 kilogramów, są i takie dwukrotnie cięższe. Szczupaki i okonie są również okazałe, krążą też legendy o wielkich leszczach powyżej 5-6 kilogramów, zamieszkujących jezioro, które są sprytne i nie dają się nikomu złowić...

Poznaliśmy osoby zarządzające łowiskiem, przede wszystkim Romka, który jest komendantem straży wędkarskiej, w towarzystwie którego zawsze jest wesoło, a także 'szefostwo' - czyli Marka Czarneckiego - wice prezesa i mocno zaangażowanego w zarządzanie łowiskiem, jak również samego prezesa - Józefa Pietrzaka i sekretarza Marka Rozińskiego.

Byłem bardzo zdziwiony jak dobrze jest zorganizowane stowarzyszenie i jak sprawnie radzą sobie ze wszystkim. A przecież nie jest łatwo zarządzać tak dużą wodą! Co może nietypowo zabrzmi - byłem zauroczony tym jak mili są wszyscy naokoło! Czułem się jak w Polsce - ale za lat dwadzieścia...

Darek 'Grendziu' - udziela się mocno w stowarzyszeniu, opiekował się nami fantastycznie podczas zlotu .

Jaki jest koszt członkostwa w stowarzyszeniu? Opłata roczna 115 złotych plus 15 za korzystanie z własnego pomostu. Każdy wstępujący do organizacji musi zapłacić wpisowe w wysokości 300 PLN.

Na wodach jeziora mogą wędkować również osoby spoza stowarzyszenia, jeden dzień to koszt 25 PLN, zaś trzy to 50 PLN. Opłata za dwa tygodnie to zaledwie 100 PLN. Pozwolenia można kupić w wędkarskich sklepach w Rogoźnie, lub poprzez dokonanie przelewu no konto stowarzyszenia, tak więc żadnych problemów nie ma!

Stowarzyszenie Wędkarskie Jeziora Czarne, przekonało mnie, że dzierżawa wód przez zorganizowaną grupę wędkarzy to przyszłość. Łowisko jest czyste, zadbane, pilnowane, i co najważniejsze - ma sporo ryb. Wkład finansowy, jaki wnoszą poszczególni członkowie sprawia, że każdy praktycznie dba jak o swoje. Niestety nie jest typowe dla wód PZW, gdzie chociażby widok śmieci pozostawionych przez łowiących, jest wciąż powszechny.

Ludziom zależy na łowisku, sprawnie działający zarząd zaś dobrze gospodarzy, co widać juz przy pierwszym kontakcie z tamtą wodą. Mógłbym ich stawiać za wzór, wiele łowisk komercyjnych w UK, należących do prywatnych właścicieli nie jest tak dobrze zarządzanych!

Naprawdę miło było poznać wszystkich i połowić w tak pięknym miejscu. Szczególne podziekowania należą się Darkowi, który wszystko organizował i nas, zlotowiczów ugościł po 'królewsku'. Dziękuję serdecznie Romkowi, Markowi Czarneckiemu i Józefowi Pietrzakowi za tak miłe przyjęcie, podobnie wszystkim spotkanym tam wędkarzom. Były to naprawdę wspaniałe chwile. Mam teraz wyrobione zdanie o tym, jak można zarządzać wodami!

Jeżeli zaś ktoś chciałby spędzić czas na uroczym, 'półdzikim' łowisku - to polecam Jezioro Czarne niedaleko Rogoźna, naprawdę warto tam pojechać!

Komendantem straży wędkarskiej jest Romek (po prawej). Na zdjęciu w towarzystwie forumowiczów Zbyszka i Mateusza.

Forumowicze SiG na wspólnym poczęstunku z władzami stowarzyszenia. Przepyszna grochówka była wspaniałym dopełnieniem!

Więcej o stowarzyszeniu na: www.czarne.info

Jezioro Czarne to ponad 24 hektarowy zbiornik.

Porady

Prezentacja przynęty

czyli wędkarski klucz do sukcesu

Lucjan 'Luk' Śliwa

Wielu wędkarzy nie zwraca prawie w ogóle uwagi na tak ważną rzecz, jaką jest prezentacja przynęty. Bardzo często za słabe wyniki winę ponoszą skromne zarybienia, przełowiona woda, zła pogoda, ciśnienie, zanęty, przynęty... A najczęściej za niepowodzenia odpowiedzialni jesteśmy my sami - po prostu popełniając podstawowe błędy, spośród których głównymym jest zła prezentacja przynęty.

Ryby wcale nie są takie 'głupie' jakby się wydawało. Ostatnio bardzo wiele filmów kręconych pod wodą daje temu dowód. Na jednym możemy obserwować jak karpie ostentacyjnie omijają przynętę, na innym liny wręcz z premedytacją połykają wszystko tylko nie to co na haczyku...

Powodem tego stanu rzeczy jest właśnie prezentacja przynęty.

Co to takiego? Mając na myśli prezentację przynęty - chodzi mi o jak najbardziej naturalne jej zachowanie. Czyli mówiąc prostym językiem - to, co na haczyku ma wyglądać tak, jakby tego haka, lub żyłki, z którą jest on połączony, nie było.

W wielu przypadkach mamy do czynienia ze 'starą szkołą'. Wielu wędkarzy łowi tak jak kilkadziesiąt lat temu, bo 'zawsze tak robili a ryby brały'. Ale 'wtedy' ryb było więcej. Teraz jest ich coraz mniej, na łowiskach komercyjnych zaś są wypuszczane - przez co doskonale się uczą, co jest pułapką a co nie, nie dając się nabrać.

Podstawowym przykładem może być sposób zakładania czerwonego robaka lub rosówki na haczyk. Zazwyczaj podstawowym wariantem jest kilkukrotne przebicie jej, przez co uzyskujemy coś w rodzaju 'zawiniątka'. Niestety - taka prezentacja absolutnie nie jest naturalna. O ile nie mamy do czynienia z łapczywym okoniem lub głodnym karpiem, brania są tutaj rzadkie. Jeżeli natomiast robaka założymy w ten sposób, że przebijemy go tylko w jednym miejscu, lub też łowimy na jego kawałek, chowając hak w środku (ale zawsze wystawiając grot) - ryba nie powinna podejrzewać podstępu - i brań jest znacznie więcej. Jeżeli odpowiednio nęcimy, i w naszej 'karmie' znajdują się pocięte kawałki dendrobeny - to o wiele trudniej jest rozpoznać co jest przynętą z hakiem a co nie.

Kawałek dendrobeny na haku nr 16 po lewej, po prawej dendrobena 'bez głowy' założona na włos. Rybom nie sposób sie temu oprzeć, nawet dużym sztukom!

Jeżeli stosujemy całą dendrobenę przebitą raz, to wtedy zachowuje sie ona tak jak w naturalnym środowisku pod wodą - rusza się, próbuje pełznąć... Ryby o słusznych rozmiarach i tak zasysają pokarm z dużą siłą, więc nie powinno być problemu tutaj z tym połykaniem, co jest częstą obawą łowiących. Właśnie 'pakunek', czyli kilkukrotnie nabity robak sprawia, że ryba zazwyczaj natychmiast wypluwa go, nie dając nawet wskazań na spławiku, lub co gorsza, omija go szerokim łukiem!

Kolejna rzecz to zwracanie uwagi na to, aby nasza przynęta zachowywała się tak jak powinna w danym rodzaju wody. Na wodzie stojącej oznacza to, że nie powinna się przesuwać. Śmiało mogę stwierdzić, że większość niepowodzeń wędkujących metodami spławikowymi polega na tym, że pozwalają na to, aby zestaw sie przesuwał. Ze swo-

jego doświadczenia wiem, że praktycznie żadna ryba nie daje się nabrać na tak ‘podaną’ pułapkę, czasami może jest to okoń, branie może też nastąpić zaraz po zarzuceniu, kiedy opadająca przynęta zachowuje się jeszcze w naturalny sposób. Jeżeli mamy do czynienia z uciągiem na wodzie, a jest to częsta rzecz (jeżeli wiatr wieje w jedną stronę, to zazwyczaj w okolicy dna woda przemieszcza się w drugą stronę), powinniśmy albo zwiekszyć 'grunt' lub też używać cięższego zestawu, tak aby go zakotwiczyć. Zwiększenie gruntu nawet o pół metra, aby zatrzymać tak zestaw, da nam może mniej brań - ale one będą, podczas gdy przy przesuwaniu możemy liczyć na sporadyczne wskazania spławika...

Inaczej jest na rzekach natomiast. Tutaj przynęty umieszczone w nurcie lub na jego skraju, powinny lekko się przesuwać. Oczywiście nie chodzi o to, aby nasz zestaw gruntowy przemieszczał się, jednak odpowiednio długi przypon powinien załatwiać sprawę. Unikałbym tutaj umieszczania przynęty obok koszyczka zanętowego. Łowiąc natomist spławikiem, świetne efekty daje tak zwana przepływanka. Po prostu nasz zestaw wędruje sobie z prędkością zbliżoną do nurtu, przynęta zaś wleczona jest po dnie lub tuż przy nim. Łowić tak można praktycznie wszystkie gatunki, w tym bardzo ostrożne brzany. Istotnym elementem jest tutaj sposób nęcenia.

Są też przypadki, gdy mając uciąg na wodzie stojącej, przynęta może, a nawet powinna się przesuwać. Tak się dzieje jeżeli nęcimy lekkimi pelletami typu carp, feed lub expander, i mamy taką samą lub podobną (może być innej wielkości lub o innym smaku) przynętę. Lekki expander po dotarciu na dno może się przemieszczać przy silniejszym uciągu - i jeżeli nasz zestaw zachowuje sie podobnie - to wtedy ryby nie powinny podejrzewać żadnego podstępu. Zawsze warto sprawdzić taki wariant zachowania się zestawu.

Kolejną rzeczą jest dopasowanie nęcenia do tego, jak używamy danej przynęty. Łowiąc spławikiem i nęcąc 'mało i często', np. kilkoma pelletami lub białymi robakami rzucanymi ręką lub wystrzeliwanymi z procy w danych odstępach czasu, powinniśmy co chwila poderwać przynętę, lekko szarpiąc zestawem. Końcowa część - czyli przypon z hakiem, odrywa się od dna, i opada ponownie. Imituje to zachowanie pelletów lub robaków, którymi nęcimy, przez co brań powinno być więcej.

Jeżeli chodzi o techniki gruntowe, to nie bez powodu triumfy święcą przypony włosowe, czyli takie, gdzie hak ma domocowany kawałek żyłki lub plecionki (tzw. włos), przez co przynęta znajduje się obok niego. Przede wszystkim wygląda ona o wiele 'bezpieczniej' dla ryby niż taka nabita na hak. Stosowanie haczyka nr 4, na który nabija się trzy lub cztery ziarna kukurydzy, a haka nr 12 z trzema ziarenkami na włosie, praktycznie zawsze da nam większą ilość ryb przy użyciu 'włosa'. To nie przypadek wcale! Na dodatek można podnosić

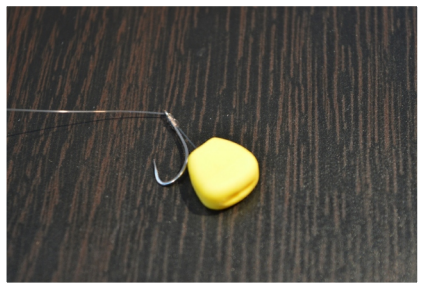

Przynęty na włosie - idealna prezentacja połączona z większą skutecznością zacięć, jaką daje odsłonięty hak specjalnej konstrukcji.

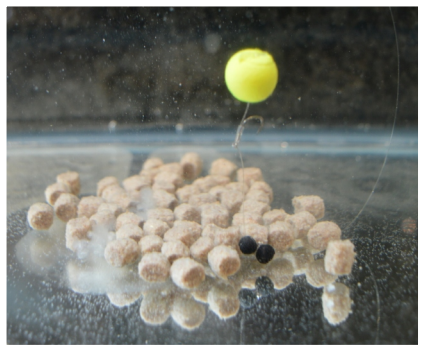

Hak włosowy z kulką pop-up. Zamocowana przynęta znajduje się ponad garścią pelletów. W naturalnych warunkach taka prezentacja sprawia, że ryba rozpoczyna 'posiłek' od naszej przynęty.

przynętę nad dno, co rybom nie przeszkadza, a raczej pomaga (hak wtedy znajduje się pod przynętą). Takie dwa pływające ziarna kukurydzy na dywanie z ziaren, stają się często pierwszym celem ataku ryb, czyli brań jest więcej, jestesmy skuteczniejsi.

Całości dopełnia fakt, że odsłonięty hak włosowy ma o wiele więcej skuteczności przy zacinaniu ryb. Wspomniany hak nr 4 z nabitymi na niego ziarnami kukurydzy nie zawsze się ustawia odpowiednio, poza tym trzeba tutaj zacinać, podczas gdy konstrukcja haka włosowego sprawia, że zazwyczaj nastepuje samozacięcie, nawet na długich przyponach, gdyż łatwo penetruje on dolną wargę ryby! Tak więc w tym przypadku prezentacja przynęty i funkcjonalność rozwiązania jakim jest przypon włosowy doskonale idą w parze.

W ostatnich latach powodzeniem cieszy się łowienie przy użyciu Metody, czyli podajnika o płaskim dnie, który oblepia się zanętą, umieszczając przynętę na krótkim przyponie w środku. Dzięki dobremu pomysłowi, uzyskano tutaj idealną wręcz prezentację przynęty. Znajduje się ona na szczycie porcji zanęty, z ukrytym hakiem. Ryba nie wyczuwa tu podstępu - podajnik jest nieruchomy, przynęta również. I o to właśnie chodzi! Jeżeli tylko porcja zanęty rozleci się podczas opadu podajnika na dno, brań jest aż o 90% mniej! To pokazuje jak bardzo ważną rzeczą jest prezentacja, nieprawdaż?

Tak więc łowiąc - starajmy się zapewnić jak najbardziej naturalne zachowanie się przynęty pod wodą. Myślmy o tym jak o najbardziej doskonałej pułapce, którą zastawiamy aby złowić rybę. Pomyślmy, czy wielkość haka, który stosujemy, nie ma wpływu na prezentację, może warto zastosować taki o numer lub dwa mniejszy, co poprawi wygląd całości? Może cieńsza żyłka sprawi, że wszystko będzie się razem lepiej komponować i maskować? Dopasowujmy się do rodzaju zbiornika, stosujmy łowienie z opadu, z dna, próbujmy i testujmy. Często poprawa wyników jest sprawą maleńkich zmian w zestawie, najczęściej zaś na jego końcu - tam gdzie hak i przynęta. Im bardziej bezpiecznie i zachęcająco wygląda ona dla ryby, tym więcej będziemy łowić!

W pigułce...

1.Łowiąc na wodach stojących spławikiem, zawsze starajmy się zatrzymać nasz zestaw w jednym miejscu, powolne przesuwanie go przez uciąg lub wiatr demaskuje naszą pułapkę.

2.Tak nabijajmy przynętę na hak, aby wyglądała ona jak najbardziej naturalnie, dotyczy to zwłaszcza rosówek lub dżdżownic. Znacznie lepiej prezentują się dwie połówki dendrobeny, niż ona cała, przebita kilkukrotnie. 'Sok' to świetny atraktor!

3.Nie obawiajmy się haków włosowych. Są one idealne do gruntu, sprawdzą się też przy spławiku w pewnych okolicznościach.

4.Dopasowujmy sposób nęcenia do przynęt których używamy. Nęcenie tym, co zakładamy na hak sprawia, że ryba staje się mniej podejrzliwa, dodatkowo sposób zachowania się tego, na co łowimy, zbliżony do tego czym nęcimy, usypia czujność ryb, i sprawia, że często wpadają one w 'amok żerowania', co objawia się częstszymi braniami dużych sztuk.

Po lewej na zdjęciu jest podajnik do Metody przed zarzuceniem, po prawej zaś dwie minuty po wrzuceniu do wody.

Prezentacja jest idealna, przynęta znajduje się na kupce zanęty, i jest oczywistym celem dla ryby!

Testujemy

Testujemy!

Żyłki Tubertini Gorilla do spławika i feedera

tekst i zdjęcia: **Mateusz Gola**

Przedmiotem testów jest żyłka firmy Tubertini Gorilla, przeznaczona do spławika, o średnicy 0.16 mm oraz do feedera, o grubości 0.22 mm.

Firma nawija na szpulę 200 metrów żyłki do feedera (cena ok. 20 zł) i 350 metrów żyłki spławikowej (cena ok. 35 zł).

Szpule są okrągłe i na przedniej powierzchni nie mają żadnych nierówności, które utrudniałyby nawijanie żyłki (jeśli nawijamy w taki sposób, aby szpula była ustawiona czołowo do kołowrotka). Piszę o tym, bo wiele firm nie dba o ten szczegół, co mnie strasznie irytuje, kiedy nawijam żyłkę.

Wytrzymałość:

Producent podaje:

Feeder 0,22 mm - 5,7 kg (3,8 kg na węźle).

Sinking 0,16 mm - 3,2 kg (2,4 kg na węźle).

Nawijając żyłkę z obu szpul, zauważyłem, że żyłka w dolnych partiach szpuli była w nieco gorszej kondycji. Była nieco skręcona, miała sporo zagięć. Oczywiście ta właśnie żyłka po nawinięciu znajduje się na wierzchu szpuli kołowrotka.

Okazało się, że wytrzymałość odcinków leżących głębiej jest znamiennie mniejsza.

0,22 mm (odcinek z dna) - węzeł podwójny pętelkowy:

2,95
3,14
3,24
3,15
3,23

0,16 mm (odcinek z wierzchu) - węzeł jw.:

2,66
2,41
2,60
2,51

Po miesięcznym okresie (ok. 10 sesji) żyłka nie straciła za wiele na wytrzymałości, choć pewnie jest to zbyt krótki okres, by wiarygodnie ocenić jej trwałość.

Zatapialność

Testy dotyczą tylko żyłki spławikowej Sinking. Podaję wyniki na spokojnej wodzie. Wiadomo bowiem, że podczas fali żyłkę można łatwiej zatopić i szybkość jej zatopienia zależy od wielkości, rodzaju i kierunku fali. Nie używałem żadnych płynów do odtłuszczania żyłki.

Początkowo, chcąc łowić na dystansie ok. 11-12 metrów, musiałem zarzucać na ok. 15 metrów i wykonywać ok. 5 obrotów korbką, żeby zatopić żyłkę. Nawój kołowrotka to 93 cm.

Kiedy przetarłem żyłkę dołączonym przez sprzedawcę testerem środka do poprawy zatapialności żyłki (szmatka nasączona płynem), zatapialność poprawiła się - 3 obroty korbką.

Finalnie okazało się, że jest to jedna z tych żyłek, które zaczynają się dobrze zatapiać po pewnym okresie użytkowania. Po testach z

testerem do zatapiania, odciąłem kilkunastometrowy odcinek i przez resztę wypraw łowiłem "na sucho" bez żadnych płynów. Po miesiącu łowienia tym samym odcinkiem na tej samej wodzie i tym samym dystansie, zatapialność poprawiła się do 2,5-3 obrotów korbką.

Prawdopodobnie żyłka jest powleczona jakimś materiałem, który w miarę upływu czasu i używania żyłki ulega starciu i żyłkę można łatwiej zatopić.

Pamięć, skręcalność, twardość

Nie jest to miękka żyłka. Nie jest też pozbawiona pamięci. Mimo iż stosuję w tym sezonie dość duży kołowrotek w wielkości 4000, który ma dodatkowo powiększoną szpulę, na żyłce widać odkształcenia od szpuli. Tak więc można się spodziewać, że na mniejszych kołowrotkach może być jeszcze gorzej. Używając ww. kołowrotka, nie zauważyłem, żeby żyłka się skręcała. Skręcanie żyłki w dużej mierze zależy od kołowrotka, średnicy szpuli, sprawności rolki kabłąka. Tak więc ten parametr trudno jest ocenić.

Żyłka łatwo podlega odkształceniom. Po kilkukrotnym przesunięciu stoperów w zestawie spławikowym możemy spodziewać się, że na tym odcinku powstaną niezbyt przyjemne dla oka deformacje.

Z pewnością łowiąc z gruntu, mamy wobec żyłki nieco mniejsze oczekiwania niż w przypadku łowienia spławikiem.

Podsumowując, napiszę niewymyślnie, że jest to średnia żyłka w dobrej cenie.

Skoro tę żyłkę oceniam jako średnią, to ktoś może zapytać która żyłka jest lepsza/dobra/najlepsza.

Odpowiem, że takiej chyba nie ma.

Są żyłki, które lepiej toną. Są żyłki, które mają mniejszą pamięć. Są też takie, które są wyjątkowo miękkie. Nie spotkałem jednak żyłki, która byłaby w każdej kategorii dobra. Omawiana żyłka Gorilla jest pod każdym względem średnia, więc uważam, że jest to w miarę przyzwoity wynik.

Cena: 20 PLN za 200 metrów, 35 PLN za szpulę 350 metrów

Ocena: 6/10

W środku znajduje się szmatka z płynem do przecierania żyłki, co ma za zadanie poprawić jej zatapialność.

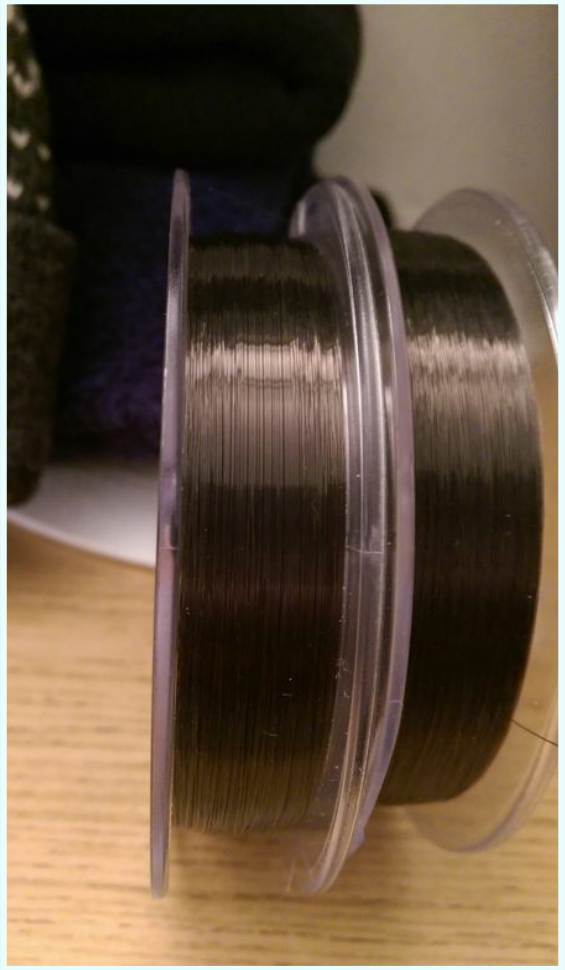

Nowości z rynku...

Firma Guru wprowadza nowy typ podajnika do Metody, który będzie nosił nazwę Hybrid. Zespół doświadczonych wędkarzy pod przywództwem Adama Rooney'a i przy pomocy Steve'a Ringera dopieścili tradycyjny podajnik, starając się go jeszcze bardziej udoskonalić.

Hybrid ma wysokie burty ze szczelinami i otwory w podstawie. Ładuje się go przede wszystkim pelletami (2, 3, 4 i 6 mm) i dzięki tym otworom bardzo szybko następuje uwolnienie zawartości po opadnięciu na dno. Pellety w małej ilości wypadają już podczas podróży podajnika na dno, powstaje więc 'słup' opadających smakołyków, główna część z przynętą dociera zaś do dna, gdzie tworzy typowy dla Metody 'stosik' z nią w środku.

Co istotne, nowy produkt można łączyć z systemem X-Safe, który pozwala na użycie amortyzatora. Powinno to pomóc zwłaszcza tym wędkarzom, którzy mają problem ze spinaniem się ryb.

Nowy produkt ma pojawić się w lipcu na półkach sklepowych - i jego cena ma być na poziomie produktów konkurencji, czyli około 12-15 PLN

Shimano wprowadza na rynek nową serię feederów, o nazwie Super Ultegra AX. Jest to seria pięciu kijów, o długościach od 3.30 do 4.20 metra. Dwie krótsze wędki mają solidną konstrukcję, pozwalającą łowić silniejsze ryby na rzekach, natomiast dłuższe są pomyślane do łowienia na dużych dystansach. Ciężary wyrzutowe wynoszą od 60 gram (3.30 metra) aż do 150 gram (najdłuższy model). Kije świetnie wyglądają, wyposażone są zaś w przelotki Fuji, w komplecie znajdują się trzy miękkie szczytówki.

Cena na rynku brytyjskim to 140 - 210 funtów, w zależności od modelu.

Firma Drennan wypuściła na rynek zestawy tyczkowe ze świetnymi spławikami typu dibber, do łowienia karpi w toni, lub tuż przy brzegu. Jest to bardzo efektywny sposób połowu tych ryb w okresie od maja do września na tyczkę, i zestawy zostały dopasowane do potrzeb wędkujących. Spławiki dostępne są w trzech gramaturach - 0.2, 0.3 i 0.4 grama, oraz w trzech wersjach - z hakiem bez włosa, z gumką na włosie lub z pushstopem.

Niewątpliwą zaletą gotowego zestawu jest jego siła i odporność na uszkodzenia, co jest istotną rzeczą przy połowie silnych karpi na tyczkę.

Znad wody

Linowo-leszczowe eldorado

Lucjan 'Luk' Śliwa

Moje ulubione miejsce na kanale, wspaniałe łowisko!

Co roku wybieram się na moje łowisko - kanał Basingstoke, na przełomie czerwca i lipca. Lin grupuje się do tarła, leszcz już jest po nim i można dobrze połowić. Jest płoć, wzdręga, okoń, czasem i karp się pojawi, słowem - ciekawe i zróżnicowane łowisko.

Decyzję o wyprawie podjąłem w nocy, przez co nie miałem wszystkich przynęt. Pobudka o 4 rano, godzinę później wyjazd i o 6 rano jestem na miejscu. Trzeba wcześniej wstawać, bo jest na moim odcinku zaledwie kilka dobrych stanowisk, dlatego 'kto rano wstaje, ten dobre miejsca dostaje'...

Nad wodą nie było nikogo. Po rozpakowaniu się i rozłożeniu, zacząłem łowić. Jedna wędka waggler i białe robaki, ekspandery i kukurydza - tutaj miałem łowić wszystko co się da, czy to grubą płoć i wzdręgę z opadu, czy też okonia lub lina. Drugi kij to oczywiście Metoda. Jak zwykle wybór padł na pickera Garbolino Maxim, który mimo ton złowionych ryb i wysokiego stopnia zużycia, dalej jest najlepszym z moich 'kijaszków'. Nie miałem niestety pelletów 2 mm, więc po raz pierwszy od jakiegoś czasu, łowiłem samą zanętą a nie miksem 50/50. Jako, że użyłem zmielonych składników (płatki owsiane, śniadaniowe płatki w blokach Weetabix, zanęta płociowa z Polski), zmieszanych z zanętą z Sonubaitsa i konopiami zmielonymi z Trapera, kolor był szaro brązowy. Dodałem więc barwnika w proszku o kolorze czerwonym, aby zanęta miała w sobie 'to coś'.

Po znalezieniu miejsca i wprowadzeniu czterech koszyków z 'towarem', założyłem zestaw do Metody - podajnik Preston extra large o wadze 30 gram. Kanał Basingstoke jest często zamulony, i na takich odcinkach jak mój - zarośnięty. Dlatego trzeba tak łowić, aby zestaw nie zapadał się w mule. Zauważyłem, że koszyk daje mniej brań, gdyż zestaw opadając po łuku (jeżeli łowi się z klipem) często zahacza o pędy wywłócznika. Przy Metodzie tego nie ma, i dlatego jest to tak skuteczne w tego typu miejscach.

To, że zestaw działa, i to dobrze, potwierdziło pierwsze branie, już po niecałej minucie od zarzucenia! Tego się nie spodziewałem, po chwili już lin 48 cm wylądował w podbieraku. Kolejny zarzut i po kilku minutach znów branie i ryba - tym razem lin o długości 54 cm! Pięknie wybarwiony, w idealnym stanie... Zastanawiałem się, czy uda mi się w ogóle rozłożyć

Pellety 4 i 6mm, ekspandery oraz białe robaki były moimi przynętami

Przynęty do Metody - trzy rodzaje dumbellsów z Drennana i pellet pikantna kiełbasa z Sonubaitsa.

zestaw spławikowy jak tak dalej pójdzie!

Wagglerem próbowałem łowić z żyłką główną 0.22 mm. Był to eksperyment, mający na celu sprawdzenie, czy uda się łowić ryby 'na grubo'. Pamiętam jak w poprzednich latach liny wbijały mi się w zielsko, i z delikatną żyłką nie miałem żadnych możliwości walki. Teraz liczyłem na mocne zatrzymywanie 'prosiaczków'. Niestety, brała głównie drobnica, zwłaszcza mała wzdręga była problemem. Zauważyłem, że są jej całe stada - takich rybek od 6 do 10 cm, potrafiących połknąć nawet cztery białe robaki na haku nr 16.

Na pickerze miałem regularne brania, o dziwo łowiłem same duże liny na początku, po czym zaczęły się leszcze. Najwyraźniej stado łopat zatrzymało się tam, mnie udało się natomiast łowić je jedna po drugiej. Uwielbiam leszcze z tej wody, są w dobrej kondycji i maja piękną, złotobrązową barwę.

W południe miałem już na koncie 4 liny i 6 leszczy, niestety waggler i mój zestaw ze spławikiem insert crystal 1.5 grama nie spisywal się tak dobrze. Brała drobnica, na dodatek w nęconym miejscu zaparkował szczupak, i brania ustały. Później zerwałem po króciutkim holu dwa liny, co mnie trochę zmartwiło.

Postanowiłem wypróbować wszystkie dumbellsy firmy Drennan, testując każdy z nich i sprawdzając, który najbardziej odpowiada rybom. Okazało się, że łowią w miarę równo, tylko tutti frutti był ciut lepszy.

Interesującą rzeczą był spotkany 'wędkarz' - około 60-70 letni Ghurkha, Nepalczyk. W pobliskim mieście stacjonuje regiment Ghurkhów, którzy od dawna są składową sił zbrojnych Zjednoczonego Królestwa, słyną z karności, poświęcenia i bojowego zapału. Dziadek miał wędkę około 2.40 metra, o krzywej ugięcia chyba z 5 lb, na która możnaby łowić rekiny. Zamiast kołowrotka miał deseczkę, i nawiniętą żyłkę. Co chciał łowić, nie wiem... Ale z podziwem patrzył na leszcza, którego złowiłem. Wkrótce po nim pojawił się bailiff, który był podobnie jak ja zszokowany ciekawym jegomościem.

O ile rok temu świetnie spisywały się pellety na wagglerze - głównie ekspandery, tym razem odzew był znikomy. Ale nie łowiłem też płoci i wzdręg do 20 cm wzwyż, które tu zawsze były. Dziwne...

Po 14 tej łowiło oprócz mnie aż 6 wędkarzy, ale każdy z nich na spławik. Nie dawało to efektów - i tak naprawdę tylko ja miałem większe ryby, na Metodę. Tak to jest - jeżeli łowi się na spławik w wywłóczniku, nie ma co liczyć na efekty bez oczyszczenia sobie miejscówki.

Po 17tej przepłynęła większa barka, według mnie zbyt blisko brzegu. Pocięła sporo zielska, które zaczęło płynąć powoli, strasznie utrudniając łowienie. Brania ustały - trudno było nęcić dokładnie, zarzucać. Dopiero po 19 tej znowu ryby zaczęły współpracować.

Łowiłem do późnego wieczora, po ósmej ryby wreszcie się pokazały, zaczęły się spławy, rolowania. Wtedy właśnie zrobiłem eksperyment. Pojawił się lin, tam gdzie nęcę. Zrobiłem więc ładny zestaw przynętowy - kukurydzę i białe robki na haku. Wrzuciłem kilka ziaren kukurydzy, troszkę zanęty - i czekałem na brania... Ryba żerowała, banieczki wyraźnie były przy samym spławiku. Niestety, branie było dopiero po kilku minutach! Na dodatek - nie zaciąłem ryby... Umieściłem następnie zestaw do Metody w tym miejscu. Kilka minut i piękny lin ponad 50 cm trzepał się już w podbieraku!

Jeden z linów, mierzący 50 cm.

To pokazuje właśnie jak podejrzliwy jest ‘pan profesor’ - jak wielką przewagę w prezentowaniu przynęt ma Metoda nad spławikiem. Idealnie podany dumbells nie budził wątpliwości ryb - i brania były szybkie i pewne. Przy spławiku ryba potrafi ‘kopać w dnie’ długi okres czasu - zaś brań nie ma. Dlatego też tylko ja łowiłem liny i leszcze, reszta wędkarzy zaś małe płotki i wzdręgi.

O 21.30 skończyłem sesję i rozpocząłem pakowanie się, roje małych meszek nie dawały spokoju, bestie ‘cięły’ jakby chciały pożreć mnie żywcem...

Wynik sesji to 12 linów od 40 do 54 cm, 10 leszczy w granicach 50 cm i masa drobnicy na wagglera. Zaledwie jedna płoć powyżej 20 cm zawitała na zestawie spławikowym, co mnie mocno zdziwiło. Tam też miałem tylko jednego lina, reszta zaś większych ryb (czyli aż 21) - złowiona została na Metodę.

Jak na naturalne łowisko wynik był bardzo dobry, pobiłem swój mały rekord tutaj, bo nigdy nie udało mi sie tak dobrze połowić. Doświadczenie i Metoda pozwoliły osiagnąć taki wynik, w ten sposób naprawdę można być skutecznym!

Spławik i Grunt

Adres redakcji:
ul. Ściegiennego 3/2, 45-709 Opole

e- mail:
splawikigrunt@gmail.com

Strona internetowa:
www.splawikigrunt.pl

Zespół redakcyjny:

Lucjan Śliwa
luksilva107@gmail.com

Mateusz Gola
mateusz.gola@splawikigrunt.pl

Eugeniusz Wrzosok
Radosław Papiewski

Wydawca:
Lucjan Śliwa

Materiał znajdujący się w tej gazecie nie może być reprodukowany lub kopiowany bez zgody wydawcy.

Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za treść zarówno reklam, jak też nadesłanych ogłoszeń.

Wysyłając materiał na adres redakcji, wyraża się tym samym zgodę na jego publikację oraz skrócenie treści.

Z życia forum

CZYLI CO FORUMOWICZE ZAMIEŚCILI...

HUMOR HUMOR HUMOR

Mały Jasio wraca do domu posiniacznony i zakrwawiony, szlochając rozpaczliwie.

- Co sie stało? - pyta mama.

- Łowiliśmy z tatą ryby i trafiła mu sie naprawdę wielka, ale kiedy zaczął ją wyciągać, to się zerwała i uciekła.

- Daj spokój, Jasiu. To nie jest powód do płaczu. Powinieneś się raczej śmiać z tego.

- I tak właśnie zrobiłem, mamusiu.

zamieścił Ostry

Facet dostaje mandat za przekroczenie prędkości. Mówi do policjanta, żeby ten mu odpuścił, bo tutaj wypisuje mandat za 20 km, a co chwila jedzie ktoś z przekroczeniem ponad 50 km. Policjant flegmatycznie pyta:

- Był pan kiedyś na rybach?
- Byłem, ale co to ma do rzeczy?
- A czy złapał pan wszystkie?

zamieścił KONR@D

Do wytwórni pasztetów przyjechała kontrola z SANEPID-u. Inspektor pyta:

- Czy ten pasztet z zająca jest naprawdę z zająca?
- Tak, ale prawdę mówiąc dodajemy jeszcze koninę.
- A w jakich proporcjach?
- Pół na pół... jeden zając, jeden koń.

zamieścił Ostry

Para zakochanych spaceruje po parku:

- Kochany, pocałuj mnie jak Romeo piękną Julię...
- To znaczy?
- Hmm... a może przytul jak Abelard swą Heloizę...
- Czyli jak?
- Jak, jak, jak,..., Srak! Czytałeś coś w ogóle kiedyś?
- Tak! Naszą Szkapę! Ugryźć Cię w tyłek?

zamieścił Ostry

WYNIKI WYNIKI WYNIKI WYNIKI

Długi i jego amur

Lin kubatora

Jacek1997 z wielkim linem

Elvis77 z amurem

Gienek 'Druid' i łopata na łubin

Jaco z córką

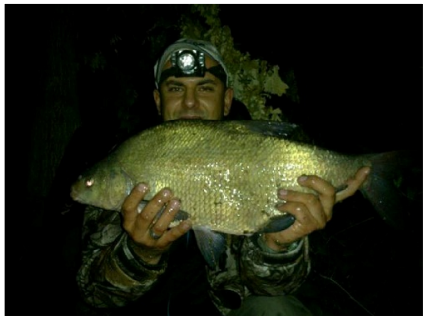
kucuś22 z piękną łopatą

Mariospin i jego leszcz

Michał1995 z karpiem

Maniek z brzana 80 cm

klimakg z miśkiem

Syn Dragstera z sandaczem

Suchotnik plus cyprinus

Gruba ryba z wielkim karpiem

ViS i jego belgijska łopata

Staś1 z leszczem z Odry

Robert-X i początki Metody